Nr. 293. Lwow, — Sobota dnia 24 grudnia. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika N. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie nie jest dopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmują: Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika l. 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Adama i Ewy. Jutro: B. Narodzenie Chr. P. | Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska L. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski** | Wschód słońca g. 7 m. 57·0 Zachód „ 4 „ 3·0 | Długość dnia g. 8 m. 6·0 Ubyło dnia 0·0 min.

Przegląd polityczny.

Wczorajszy telegram z Paryża podał doniesienie *Tempsa*, jakoby rząd rosyjski zawiadomił europejskie gabinety o tem, że już jest zupełnie ukończona owa dyslokacja wojsk, która wydała się w Berlinie i Wiedniu gromadzeniem ich na granicy. Owo doniesienie francuskiego półurzędowego dziennika w oryginale brzmi tak: „Piszą nam z Londynu, jakoby petersburski rząd zawiadomił europejskie gabinety o ukończeniu dyslokacji wojsk do Królestwa Polskiego“. Rzecz naturalna, że doniesienie podane w tej formie nie czyni tak silnego wrażenia, jakie czyniłoby, gdyby było podane w brzmieniu bardziej stanowczem. Jest ono zresztą za nadto pomyślne jak na dzisiejsze czasy, a wcale nie licuje z wiadomością, że w Petersburgu wciąż się odbywają narady pod przewodnictwem cara, i nie zgadza się z końcowym urywkiem artykułu *R. Inwalida*, brzmiącym tak:

„Rosyjscy wojskowi, spokojni o ostateczny wynik walki nawet wtedy, gdyby siły całej pokojowej ligi wyruszyły przeciw Rosji, wyznają jednak otwarcie, iż obrona terytorjum rosyjskiego nie jest jeszcze zabezpieczona i że jeśli liga pokojowa czuje się uprawnioną do rozwinięcia swych środków obronnych, a nawet do wznoszenia fortów na odległość strzału od rosyjskiej granicy, to również i Rosja ma prawo dbać o swą obronność, a odpowiedniemi zarządzeniami zabezpieczyć nietykalność ziemi swej i swego honoru“.

Otóż skoro wojskowość rosyjska uważa, że terytorjum caratu nie jest jeszcze zabezpieczone, a Rosja mniema że ktoś nastaje na jej nietykalność i honor, to stąd prosty wniosek, iż jeszcze świeże wojska przybędą nad granicę. *Pol. Corr.* w liście petersburskim pisze, że w tamtejszych ambasadorskich kołach na ustęp ten zwrócono baczną uwagę i przypisano mu ważne znaczenie, a to dla tego, że podobno sam car go napisał. Jemu do przejrzenia podano w manuskrypcie artykuł *Inwalida*, a car sam miał dodać cały ów końcowy ustęp. Jeśli to prawda, tedy trzeba przyznać, że mistrzowskie oplątanie cara sieciami zwolenników wojny już poczęło rezultata dawać, a ustęp ów w istocie nabiera podwójnego znaczenia. Jakoż rzeczywiście, lubo teraz nic nie słychać o przybywaniu nowych wojsk z głębi Rosji do krajów polskich, jednak donoszą o wciąż nadchodzących transportach żywności i amunicji, a nawet o tem, że całemi pociągami wiozą z nad Donu bagaże kozaków i zostawiają je wzdłuż nadwiślańskiej kolei, w Dubnie, Łucku i Brześciu. W obec tego faktu nic nie znaczy samo powstrzymanie ruchu wojska; tłómaczy się ono tylko nastaniem mroźnej pory i tem, że ani Austrja, ani Niemcy bynajmniej prowokować nie myślą, zostawiając caratowi wolność inicjatywy, a więc i wolność czasu.

Już parę razy zwracaliśmy uwagę na to, że krótkowidzom politycznym wydaje się, jakoby ustępstwami caratowi na polu bułgarskiem można było na zawsze zażegnać niebezpieczeństwo wypadków, które się stały koniecznością dziejową. Tym ludziom zniewieściałego ducha a umysłu nawykłego do powtarzania frazesu Ludwika XIV *aprés moi le déluge* (po mnie — choćby potop!) wszystko jedno co będzie za lat dziesięć, piętnaście — byle teraz był spokój i byle oni pokończyli interesa a wyszli z lat służby wojennej. Więc tworzą potężne stronnictwo pokoju za jakąbądź cenę i wołają: „Wszakże po berlińskim traktacie Rosja przez lat kilka gospodarowała w Bułgarji, a nikt w Austrji nie widział w tem niebezpieczeństwa dla habsburskiej monarchji. Niech więc Rosja wraca sobie do Bułgarji, niech robi z nią co się jej żywnie podoba, a my będziemy mieli spokój!“ Na to odpowiedź krótka: nieprawda, że nikt nie widział w Austrji i dla Austrji niebezpieczeństwa płynącego z gospodarki rosyjskiej w Bułgarji; robiono tylko dobrą minę. To jedno. A drugie: rezultata akcji, zakrojonej na olbrzymią skalę, nigdy się nie ujawniają po latach kilku; na to trzeba kilkudziesięciu lat, stulecia nieraz. Rosja dopiero się usadowiała w Bułgarji, nią tylko była zajęta, nie promieniowała jeszcze stamtąd na sasiednie kraje. Ci, co doradzają oddać Rosji Bułgarją, niechby sobie wyobrazili, coby to było w Serbji, potem w Bosnii i Hercogowinie, następnie w Kroacji, w Serbji węgierskiej i w Słowacji, gdyby Bułgarja się stała gubernią bułgarską; niechby zważyli jak samo sąsiedztwo z caratem od północy wpływa na Czechów i na niektórych amatorów dziegciu i knuta w naszym kraju. Cóżby to było, gdyby carskie morze otaczało Austrją nie z jednej tylko strony, ale dokoła!

Lecz daremnie perswadować ludziom, którym strach usiadł na ramionach i których zniewieściałość nakłania do sennego spokoju. Oni na spółkę z Węgrami, którzy z egoistycznych względów nie chcą zatargu z Rosją, agitują silnie za poczynieniem ustępstw caratowi — ustępstw nie wypływających z traktatu, bo tych nikt nie zaprzecza Rosji, — ale takich, których właściwe miano abdykacja. I owóż, pobożne swe życzenia biorąc już za fakta, głoszą oni, że mocarstwa środkowo-europejskie wezwały księcia Ferdynanda Koburskiego do wyjazdu z Bułgarji — ba, puszczają nawet pogłoski, że już ten książę zdecydował się wyjechać, już nawet zrzekł się tronu i jest w drodze do swych dóbr na Węgrzech. — Tak onegdaj wieczorem i wczoraj z rana opowiadano sobie na giełdach. A gdy się to okazało fałszem, wtedy w niektórych dziennikach pojawiły się filipiki przeciw księżnie Klementynie, która siedząc w Sofji, zachęca syna do oporu. Ona to jest prawdziwą prowokatorką! — wołają dzienniki tego narodu, którego ojczyzną giełda.

W odpowiedź na ten cały hałas, *Norddeutscherka* przedrukowała z *Gazety Kolońskiej* artykuł, dowodzący, że ustępstwa na polu bułgarskiem nie zażegnają groźnych nieporozumień z Rosją — owszem, jak wszelka połowiczność — jeszcze bardziej poplączą sytuację.

Któżby o tem wątpił, że my, jako Polacy, z niewymownym bólem patrzymy na zbliżającą się katastrofę. Czyjaż to ziemia stratowana będzie kopytami moskiewskich i krzyżackich koni? Czyje włoski w płomieniach staną? Czyje miasta płacić będą kontrybucje? Czyja krew lać się będzie? I za to wszystko ojczyznę naszę może na nowo pokrajają!... Ale jako ludzie uczciwi musimy wyznać, że Austrja nie powinna żadnem ustępstwem opłacać chwilowego spokoju, bo dziś jest potężna, a już jutro może być bezsilna.

D. 18 b. m. był w Serbji dzień patrona dynastji Obrenowiczów. Więc do króla udała się ze skupczyny deputacja z życzeniami, a Milan, dziękując jej, wypowiedział długą mowę, w której zaznaczył, że idzie ręka w rękę z Austrją, a potem rzekł: „Nie znam żadnej słowiańskiej idei i o nią walczyć nie myślę. Serbem jestem i królem Serbów. Serbskość — to moja idea. Ani zgermanizować nie dam mego narodu, ani mu się rozpłynąć w morzu ogólno słowiańskiem. Taką jest polityka mojej dynastji!“ — Dalej już król mówił o wewnętrznych sprawach.

Wiedeński korespondent *Timesa*, widocznie chcący rywalizować w sensacyjności z p. Blovitzem, doniósł swemu pismu, że baczność i czujność austrjacka na rosyjskie militarne zarządzenia była obudzona przez ks. Bismarka, który wystosował notę do hr. Kalnoky'ego z wezwaniem o rozpoczęcie obronnych przygotowań, ale na taką skalę, żeby w razie konieczności mogły wystarczyć do akcji zaczepnej. W nocie tej zaproponował nadto kanclerz natychmiast opublikować warunki sojuszu potrójnego i ostateczne jego cele, ale się na to nie zgodzono w Wiedniu. Rzecz naturalna, że owemu doniesieniu zbyt wierzyć nie warto.

Patrzaliśmy już na sytuację dzisiejszą naprzód ze stanowiska ogólno-austrjackiego, potem ze stanowiska niemieckiego i przekonaliśmy się, że oba te mocarstwa są w warunkach niesłychanie korzystnych, takich, jakie rzadko się trafiają, a w każdym razie nierychło wrócić mogą. Wypada nam teraz, dla uzupełnienia obrazu, spójrzeć na dzisiejszą sytuację ze stanowiska rosyjskiego i znowu tak jak wprzódy przenosiliśmy się myślą do Wiednia i Berlina, tak teraz przenieść się nad Newę i na chwilę rzucić na Europę i na Rosję okiem petersburskich mężów stanu.

Oczywiście, że pod względem dyplomatycznym znajduje się dziś Rosja w tak fatalnej pozycji, w jakiej już dawno nie bywała. Nigdy może jeszcze liczba jej przyjaciół nie była tak małą. Aljansu nie ma z nikim, życzliwe sobie, szczerze sprzyjające, ma tylko dwa dwory, duński i czarnogórski, — i jeden naród, Francję. Oto jej aktywa w dyplomatycznym bilansie. Niezawodnie jest to za mała przeciwwaga, aby mogła paraliżować potęgę sojuszu trzech mocarstw środkowych.

Pod względem finansowym pozycja Rosji jest także fatalną. W kasie państwowej pustki, kredyt w Europie zupełnie zachwiany, a wiara w rzetelność mocno osłabiona, więc chociaż przez czas pewien można będzie prowadzić wojnę za pomocą banknotów i bonów, to jednak daleko z tem zajechać rząd nie potrafi, bo zasoby wewnętrzne rychło się wyczerpią, a Paryż pieniędzy nie da, zwłaszcza gdy spostrzeże, że Bellona nie ma zamiaru uśmiechać się do Rosji. Gdyby kapitaliści francuscy byli tak skorzy w popieraniu Rosji, to przecież pożyczyliby jej teraz pieniędzy; wiemy jednak, że wszelkie zabiegi p. Wyszniehradzkiego spełzły na niczem. Myt o niewyczerpanych bogactwach caratu zaczyna już pomału tracić na reputacji. I to bardzo naturalne, bo przecież jestto państwo przeważnie rolnicze, dopóki więc rolnictwo przynosiło sute procenta, dopóty w wypłacalność Rosji można było wierzyć; ale dzisiaj, gdy Ameryka i Indje zabiły rolnictwo w Europie, z czegoż Rosja będzie mogła płacić kupony od nowych długów, skoro, lubo otoczyła się murem ceł niemal prohibicyjnych, nie zdołała rozwinąć u siebie przemysłu nawet w dziesiątej części takiego, jaki przy równych warunkach i cłach stworzyły u siebie Stany Zjednoczone? Mało przeto jest prawdopodobieństwa, aby nawet za gruby procent zdołała Rosja zaciągnąć gdziekolwiek pożyczkę, zwłaszcza wielką.

Pod względem militarnym sytuacja jej jest niezła, — nie świetna, nie taka, aby trzeba było paść przed nią na kolana, nie taka nawet, w jakiej znajdowałoby się każde inne równie na bagnetach oparte, a tak wielkie państwo, — zawsze przecież dość dobra i mogąca wzbudzać respekt. Według obliczenia naszego petersburgskiego korespondenta, który nam przysłał dokładny wykaz militarnych zasobów Rosji, oparty na urzędowych datach może ona, dobywając ostatnich sił, wystawić do wojny w Europie:

żołnierzy	. . . .	1,275.000
koni	. . . . .	58.000
dział	. . . . .	2,982.

I to jest wszystko, czem rozporządza, tak zupełnie wszystko, że gdyby to ściągnęła na jeden punkt, to w całej reszcie europejskiej Rosji nie byłoby już ani jednego żołnierza, nawet na lekarstwo. Po za tem ma tak zwane *„Opołczenje“* (pospolite ruszenie), figurujące na papierze z cyfrą 2,112.000 ludzi, a którem mogłaby wypełniać luki w szeregach armji i rezerwy, ale pod warunkiem, że mundur, buty i karabin zabitego żołnierza odniosą do cekauzu, gdyż w magazynach rządowych nie ma dla „opołczeńców“ nietylko broni, tornistrów i butów, ale nawet czapek. Zresztą pod względem militarnym nie ma „opołczenje“ żadnego znaczenia i żadnej zgoła wartości. O niem nawet mówić nie warto.

Ale za to przemilczeć niepodobna o jednej rzeczy, o tem mianowicie, że militarną siłę Rosji podnoszą jej niezmierzone przestrzenie, brak dróg bitych, liczne bagna i lasy, brak żywności i furażu, — i wreszcie twierdze. To też o ile w zaczepnej wojnie miałaby ona wszystkie szanse przeciw sobie, o tyle w odpornej jest orzechem twardym do zgryzienia. Ktoby przeto miał zamiar wypowiedzieć jej wojnę taką jak Napoleon I w 1812 roku i chciał szukać jej serca w Moskwie czy w Petersburgu, aby w niem nóż swój utopić, ten niezawodnie ryzykowałby bardzo; kto jednak zamierza kierować się według nowej teorji, proponującej zadowolnić się jedynie wyrzuceniem Rosji za pewną strategiczną linję (czy to Dniepr i Dźwina, czy tylko Bug i Niemen), ten przy zręcznem manipulowaniu może celu dopiąć i zmusić Rosję do zawarcia traktatu pokoju.

Bo o jednem zapominać nie należy. Inteligencja rosyjska, a więc ta warstwa, z której się rekrutuje cała biurokracja i która przeto najsilniejszy wpływ wywiera na rząd, ma, podobnie jak i gdzieindziej, patrjotyzm względny, to jest nie kocha swej ojczyzny tą naturalną a silną miłością, która każe ją kochać całą, z jej tradycją, z jej religją, z jej wszystkiemi warstwami od najwyższych do najniższych, ale kocha przedewszystkiem jakąś doktrynę polityczną i tą doktryną chciałaby przyozdobić swoję ojczyznę. Owóż doktryna konstytucyjna nie daje Rosjanom inteligentnym spać spokojnie, i co może się wydać dziwnem, a co jednak jest faktem, — istnieje w Rosji olbrzymi zastęp ludzi i to ludzi wpływowych, majętnych, wykształconych, którzy niczego bardziej tak gorąco nie pragną jak właśnie nieszczęśliwej dla caratu wojny, bo są przekonani — i mają w tem rację — że po takiej wojnie musiałby rząd podzielić się władzą z narodem.

To też jeżeli nie ma człowieka w Rosji, którYby uważał, że pod względem dyplomatycznym i finansowym znajduje się carat w sytuacji korzystnej; jeżeli mało jest ludzi, którzy w głębi serca uważają, iż pod względem militarnym może on sprostać wszelkim koalicjom, tak jak to, przechwalając się, piszą petersburgskie dzienniki, to za to na tysiące, a bodaj czy nawet nie na krocie można liczyć takich, którzyby się zgodzili z całym spokojem na wojnę nieszczęśliwą, byle z góry było wiadomem, że strata terytorjalna nie będzie zbyt wielką. I tak np. w swem uczuciu patrjotycznem nie byliby wcale dotknięci, gdyby wypadło postradać Królestwo Kongresowe, albo też Kurlandję i Infianty.

Z tem wszystkiem tacy nie będą gwałtem parli do wojny. Inaczej aferzyści i szowiniści, którzy najczęściej są narzędziem tamtych, lub ukrytymi ich wspólnikami. Tych zastęp jest silny, a pod rządem despotycznym, niedopuszczającym na powstawanie jawnych stronnictw politycznych, odgrywają oni nieraz rolę najbardziej wpływowej politycznej partji. Wszak Günsberga i Poljakowa zasługą jest to, że Rosja wyproszona została z Bułgarji.

Owóż można być pewnym, że nie dopuszczą oni do tego, aby Rosja cofnęła choćby jeden pułk z nagromadzonych w Królestwie wojsk, bo uważaliby to za kapitulację przed Europą; czy jednak zdołają swym wpływem zniewolić rząd do przewiezienia choćby jeszcze jednej dywizji z głębi caratu do ziem nadgranicznych — a zatem czy popchną go do prowokowania Austrji i Niemiec (a przypominamy, że *Inwalid* to zapowiedział), tego oczywiście przewidzieć dziś nie można, bo to już wychodzi po za ramy ogólnych kombinacyj i wkracza w sferę szczegółów takich, w których charakter tego lub owego dygnitarza, chwilowy humor cara, wypadek jakiś, jakaś wreszcie intryga dworska, gra decydującą rolę.

Korespondencje.

Wiedeń 21 grudnia.

(?) Wiele lat gromadziły się kwasy i trudności, więc też niełatwo ustąpią i nierychło. Obraz sytuacji będzie się z dnia na dzień inaczej układał, raz czarno, znowu jaśniej. Dwory i rządy, zarówno jak opinja publiczna, podlegają tej fatalności. Dzisiaj znowu nagromadziły się symptomata jeśli nie groźne, to w każdym razie potęgujące niepewność.

Berlińskie *Politische Nachrichten* — jeden z publicystycznych kanałów ks. Bismarka, przynosi uwagi pesymistyczne, z którychby wynikało, że nie ma już innego wyjścia, tylko wojna; a *Fremdenblatt* powtarza ten artykuł.

Przeciw złemu wrażeniu nie oddziałał wcale organ p. Tiszy *Nemzet* ponownem zapewnieniem, że widoki pokoju się polepszyły. Giełda zachwiała się znowu silnie. Równocześnie zamierzona podróż do Petersburga arcyks. Karola Ludwika — zamiar ten nie ulega wątpliwości — została co najmniej odroczoną, pomimo, że właśnie ks. Bismark wyraźnie, usilnie do tego kroku doradzał. Dwa są powody odroczenia: najpierw, że podróż taka musi mieć z góry pewność, że odniesie skutek odpowiedni znaczeniu takiego kroku. Pewności tej nie ma dotąd. Powtóre, podróż taka nie może odbyć się równocześnie z podróżą jen. Schweinitza do Petersburga, lecz dopiero po przekonaniu się jaki skutek interwencja tego ambasadora Niemiec odniesie. Jest bowiem pewną rzeczą, że powiózł on nietylko instrukcje, ale i propozycje pokojowe. Wielce jest znamiennem, że tutejsza ambasada rosyjska, zwykle nieprzystępna, wczoraj niespodziewanie na zapytania udzieliła informacji, która jeżeli się sprawdzi, byłaby faktem decydującym. Według niej, jen. Schweinitz powiózł propozycje względem załatwienia sprawy bułgarskiej, propozycje n. b. wspólne ze strony Niemiec, Austrji i Włoch.

Zaś nowy ambasador włoski p. Mavrochetti, jako persona gratissima u cara, będzie mógł te propozycje skutecznie poprzeć. A komentarzem do tych propozycyj, a bodaj i potwierdzeniem słów rosyjskiej ambasady, jest nowy na całej linji prasy inspirowanej niemieckiej atak na Koburgów i Orleanów.

Widoczną jest gra następna: partję wojenną rosyjską traktują urzędowe organa ks. Bismarka *en canaille*; artykuły odpierające wywody *Inwalida* są brutalne, drwiące, lekceważące. Równocześnie atoli dyplomację rosyjską smarują masłem, domagając się zakończenia farsy, humbugu koburskiego w Bułgarji. Jak zwykle, gdy ks. Bismark chce coś przeprowadzić, jego organa akcję tę prowadzą z całą właściwą im żółcią i przesadą. Jest w tem — pomijając już ogólną sytuację, dla domu Koburskiego zawiązek prawdziwej tragedji. Nie jest prawdopodobnem, żeby ks. Ferdynand i Bułgarzy ulegli pod obuchem ks. Bismarka bez ostatecznej obronnej walki i żeby zgodzili się na dobrowolny, bezkrwawy upadek.

A druga tragedja rozgrywa się w domu Hohenzollernów. Musiały już rzeczy dojść bardzo daleko i musza wywoływać ciężkie zgorszenie, jeżeli na et *Neue freie Presse* w umyślnym wstępnym artykule tę tragedję podnosi. Organ ten nie wahał się jawnie napiętnować bezwstydu spekulacji, która się cieszyła z choroby kronprinca i na berlińskiej katastrofie budowała swoje plany. Już reakcja fanatyczna, wroga wszelkiemu pojęciu nowożytnego państwa grupuje się koło princa Wilhelma — który nie wdał się wcale w szlachetną swoję matkę Wiktorję, ani w ojca, który po nad stronnictwami wzniosłe zajmuje stanowisko jako mąż światły, prawy i dobry. Więc organ ten wita jak zbawienie nadzieję uzdrowienia kronprinza, które jest już bardzo prawdopodobne.

Te dwie tragedje dwóch domów królewskich wiążą się wielu niciami ze sprawami obchodzącemi całą Europę. Toż wykazuje cała historja, jaką ogromną rolę odgrywają zawsze w dziejach osobiste czynniki. Uwaga ta stosuje się i do Rosji i do cara, do jego usposobień, a w tej mierze od Rosjanina wysoko położonego który jadąc do Włoch tutaj tylko kilka godzin bawił, mam szczegół wielce znamienny i aktualny: Bezpośrednio po wizycie cara w Berlinie, wydano w Petersburgu polecenie oszczędzania Niemiec i Austrji. Trwało to jednak ledwo kilka dni i na nowo zaczęła się strzelanina. Na radzie ministrów pod przewodnictwem cara uchwalono odpowiedzieć na alarmy pruskie i austrjackie z powodu dyslokacji wojsk. Wtedy car głośno oświadczył: „nie ma wcale potrzeby zachowywać rezerwy, nie ma potrzeby krępować otwartości patrjotycznych pism rosyjskich.“ W tym też duchu zredagował jenerał Kuropatkin artykuł do *Inwalida* i miał on się pojawić za upoważnieniem cara. Lecz wdał się w to p. Giers, wstrzymał druk, spowodował złagodzenie wielu ustępów i dla tego artykuł pojawił się o dwa dni później. Można wnioskować, jaki to byłby artykuł, skoro już złagodzony przedstawił się tak brutalnie i wyzywająco. Wynika stąd również, że car ulega swoim kaprysom i partji wojennej, a Giers przedstawia pewne umiarkowanie. — *Facit* dzisiejszego dnia jest zatem jeszcze niepewność.

SEJM.

(XVI posiedzenie z dnia 22 grudnia 1887).

(Dokończenie).

W dalszym ciągu porządku dziennego, przedstawia p. Starowiejski ponownie sprawozdanie komisji gminnej w przedmiocie nakładania w gminach dodatków do podatków i innych opłat nie należących do tej kategorji.

Komisja wnosi ponownie do uchwały zmianę §§ 80. i 81. ustawy gminnej w sposób następujący:

„§ 80. Do nałożenia dodatków przenoszących 20% do 50% podatków bezpośrednich lub podatku konsumcyjnego, potrzebne jest przyzwolenie Rady powiatowej.

„Przyzwolenie to potrzebnem jest nawet do nałożenia dodatków przenoszących 5% podatków bezpośrednich, jeżeli tego wymaga jeden z członków należących do Rady gminnej podług § 16. (Radny bez wyboru).

„Żądanie to musi jednak być wniesione do Rady gminnej na tem posiedzeniu, na którem dodatek uchwalonym został, lub do Zwierzchności gminy, najpóźniej w ciągu 8 dni po tem posiedzeniu.

„Dodatki do podatków bezpośrednich albo do podatku konsumcyjnego przenoszące 50% — 100% dozwolone być mogą przez Wydział krajowy, za zgodą politycznej władzy krajowej, jednakże najdłużej tylko na okres 5 lat.

„Gdyby porozumienie między temi dwoma władzami do najbliższej sesji sejmowej nie nastąpiło, sprawa winna być przedłożoną do uchwały Sejmu krajowego.

„Dodatki na dłuższy okres aniżeli 5 lat, lub dodatki przenoszące 100% podatków bezpośrednich albo podatku konsumcyjnego, nakładane być mogą tylko na podstawie uchwały sejmowej i za Najwyższem zezwoleniem.“

§. 81. Do zaprowadzenia opłat nie należących go kategorji dodatków do podatków bezpośrednich lub do podatku konsumcyjnego, jako też do podwyższenia istniejących już opłat tego rodzaju, potrzebna jest ustawa krajowa.

„Zezwolenie dalszego poboru tego rodzaju opłat po zgaśnięciu mocy obowiązującej ustawy, którą zaprowadzone zostały, udzielone być może przez Wydział krajowy za zgodą z polityczną władzą krajową, jednakże zawsze nie w wyższym wymiarze i nie na dłuższy okres czasu, jak dotyczącą ustawą dotąd dozwolone były. Odmowa na prośby tego rodzaju może nastąpić tylko za uchwałą Sejmu krajowego.

„Pobór taks gminnych za pojedyncze przez Reprezentacją gminną w zakresie jej kompetencji udzielane uprawnienia, tudzież za używanie zakładów gminnych i za inne w interesie stron przez organa gminne podejmowane czynności urzędowe, dozwolony być może przez Wydział krajowy, za zgodą z polityczną władzą krajową, jednak bez naruszenia już dawniej dla poszczególnych poborów tego rodzaju istniejących postanowień prawnych.„

Marszałek otwiera dyskusję ogólną.

Komisarz rządowy p. Laskowski obstawał za utrzymaniem dodatku rządowego do § 79 ustawy gminnej, zastrzegającego, że dodatek konsumcyjny nie ma obciążać ani produkcji, ani obrotu handlowego.

P. dr. Fruchtmann postawił poprawkę do § 80, wnosząc do ustępu 5 tegoż paragrafu dodatek: „Odmowa prośby o dodatek przenoszący 50% może nastąpić tylko za uchwałą Sejmu krajowego.“

Po przemówieniu dra Pilata, który sprzeciwił się temu dodatkowi, oraz po głosie sprawozdawcy, Izba przyjęła propozycję komisji z uchyleniem dodatku rządowego i poprawki p. Fruchtmanna.

W zastępstwie sprawozdawcy p. Bobrzyńskiego referował p. Stan. hr. Badeni w trzeciem czytaniu ustawę o stosunkach prawnych nauczycieli szkół ludowych.

Ustawę tę uchwaliła Izba z dodatkami i poprawkami w drugiem czytaniu przyjętemi, mianowicie do art. 11, 13, 14. 16 i 35.

Z kolei przedstawiał sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego o przedłożeniu Wydziału krajowego w przedmiocie popierania kultury krajowej na polu budowli wodnych poseł książę Sanguszko.

Sprawozdanie to kończy się następującymi wnioskami:

I. Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego o popieraniu kultury krajowej na polu budowli wodnych.

II. Sejm wzywa ponownie c. k. Rząd, aby wzmocnił siły techniczne przy c. k. Starostwach w miarę potrzeby tak, aby wymogom rozwijających się regulacyj wód w kraju zadosyć uczynionem było.

III. Sejm przyzwala na regulację rzek niespławnych w myśl uchwały swej z dnia 6 października 1882 w rubr. XIII poz. 155 na rok 1888 następne dalsze zasiłki:

1) Na regulację Dunajca od mostu krajowego pod Gołkowicami do mostu kolejowego pod Nowym Sączem 2.000 zł. 2) Na roboty ochronne na Dunajcu pod Olszynami 798 zł. 3) Na roboty ochronne na Dunajcu pod Rostoką 124 zł. 4) Na budowę opaski kamiennej na Dunajcu pod Strugą ad Tęgoborze 1.295 zł. 5) Na roboty ochronne na Sanie pod Krzywczą 1.625 zł. 6) Na obwałowanie Wisły pod Chwałowicami (II i ostatnia rata) 1.500 zł. 7) Na regulację Wisłoki pod Mokrzcem 2.131 zł. 8) Na regulację Sanu pod Sobiecinem 7.000 zł 9) Na regulację Dunajca pod Wróblowicami 3.000 zł. 10) Na regulację Raby pod Stadnikami (I rata) 813 zł. 11) Na regulację Dunajca pod Wielogłowami 666 zł. 12) Na regulację Dunajca pod Kurowem 975 zł. 13) Na regulację Dunajca pod Czorsztynem 1.075 zł. 14) Na regulację Popradu pod Biegocinami 1.267 zł. 15) Na regulację Sanu pod Składem solnym (I rata) 4.150 zł. 16) Na regulację Wisłoka pod Wiśniową (I rata) 488 zł. 17) Na regulację Wisłoka pod Markuszową (I rata) 569 zł. 18) Na regulację Wisłoka pod Dobrzechowem (I rata) 488 zł. 19) Do dyspozycji Wydziału krajowego 5.000 zł.

IV. Sejm przyzwala na założenie krajowych stacyj wodoskazowych kredyt dodatkowy na rok 1888 w kwocie 2.000 zł.

V. Sejm przyzwala na przeprowadzenie zdjęć niwelacyjnych i studjów dla powiatów, spółek wodnych i gmin i uchwala na ten cel dotację na rok 1888 w kwocie 3.000 zł.

Dalsze wnioski komisji dotyczą przyzwolenia na t. zw. *virement*, oraz regulacji środkowej sekcji Gniłej Lipy od mostu w Rudzie do mostu w Bursztynie, mającej się przeprowadzić przez spółkę wodną, ogólnym kosztem 285.000 zł.

W dyskusji ogólnej wnosi p. Merunowicz rezolucję przypominającą Wydziałowi krajowemu sprawę regulacji Pełtwi i Bugu.

Radzca L a s k o w s k i, jako komisarz rządowy, wita wnioski komisji bardzo przychylnie, nadmieniając iż rząd stara się o pomnożenie sił technicznych pracujących na polu budowli wodnych.

Po przemówieniu sprawozdawcy Izba uchwala wnioski komisji i rezolucję posła Merunowicza.

Sprawozdanie komisji górniczej o przedłożeniu Wydziału krajowego w przedmiocie spraw górniczych referował jako sprawozdawca poseł Skrzyński i przedłożył następujące wnioski:

1. Sprawozdanie Wydziału krajow. w przedmiocie spraw górniczych przyjmuje się do wiadomości.

2. Ws!awia się w budżet na r. 1888:

a) na badania głębszych pokładów ziemi i przyswojenie krajowi wydoskonalonych systemów wiertniczych, oraz na urządzenie praktycznej nauki uż wania tych przyrządów zł. 50.000.

b) na wydanie atlasu geologicznego kraju wraz z tekstem 1.000 zł.;

c) na badanie kraju celem zestawienia użytecznych kopalin i popularnego opisu ich występowania 500 zł.;

d) na chemiczno-technologiczne studja przeróbki nafty i wosku ziemnego 500 zł.;

e) na stację doświadczalną produktów naftowych 900 zł;

f) na stypendja dla górników i uczniów szkół praktycznych kanadyjskiego wiercenia 2.000 zł.

W dyskusji generalnej zabiera głos poseł A b r a h a m o w i c z i podnosi specjalną sprawę kontraktu zawartego z ś. p. Łukasiewiczem, którego prawonabywcą jest obecnie p. Fibich. Wydział krajowy zobowiązał się tym kontraktem wypłacać rocznie 5.000 zł. na eksploatację nafty w Ropiance.

Mówca dziwi się, że ani w sprawozdaniu Wydziału, ani w sprawozdaniu komisji nie ma ścisłych rachunków z tej subwencji — i żywi obawę, że to przedsiębiorstwo równie jak inne, subwencjonowane przez kraj eksperymenta na polu eksploatacji nafty upaść może, a Sejm nie będzie miał nawet rochunków z tego, co na ten eksperyment wydał.

Członek Wydziału krajowego dr. W e r e s z c z y ń s k i uspokaja preopinanta w tej mierze, zapewniając, że Wydział panu Fibichowi ani złamanego szeląga nie wypłaci więcej, lub pod innemi warunkami, aniżeli to kontrakt określa. Wyłuszczanie każdej pozycji rachunkowej w sprawozdaniu dla Sejmu, uważa mówca za niestosowne, tem bardziej, gdy rachunek nie jest jeszcze ukończony.

P. hr. G o l e j e w s k i w sposób humorystyczny polemizuje z p. Abrahamowiczem, który nie zdaje się być amatorem „głębokich wierceń“ (powszechna wesołość w Izbie).

Po przemówieniu sprawozdawcy, który wykazał, że kontrakt w imieniu kraju zawarty z śp. Łukasiewiczem musi być dotrzymany, przystąpiono do rozprawy szczegółowej.

Przemawiali ponownie p. Abrahamowicz, dr. Wereszczyński i hr. Golejewski, który udowadniał, jak skuteczne mogą być „głębokie wiercenia“, powołując się w tej mierze na jedną z swoich kuzynek. Miała ona bardzo mało nafty, ledwie 3—4 beczek dziennie. Nareszcie oddała cały ten interes Anglikom, którzy zastosowali „głębokie wiercenie“ i wydobywają 200 do 250 beczek dziennie na tym samym terenie.

Po przemówieniu sprawozdawcy, Izba uchwaliła wszystkie pozycje proponowane przez komisją, oraz rezolucją p. Abrahamowicza, wzywającą Wydział krajowy do przedłożenia na następnej sesji ścisłego obrachunku z p. Fibichem.

Z powodu spóźnionej pory, Izba uchwala zgodzić się na propozycją Marszałka, ażeby zamknąć posiedzenie, jakkolwiek porządek dzienny nie został jeszcze wyczerpany.

Marszalek życząc posłom i członkom Izby według zwyczaju „wesołych świąt“ (zewsząd odzywają się brawa i oklaski) odroczył Sejm i zapowiedział następne posiedzenie na dzień 3 stycznia 1888.

Koniec posiedzenia o godz. 3 min. 15 po południu.

Mały Fejleton.

Okulary sprawiedliwości.

Trapp, trapp! maszerował wysoki ponury gwardzista za młodym delinkwentem, którego miał odstawić do więzienia. Gwardzista miał twarz dobroduszną, ale chodząc pomiędzy ludźmi, nastrajał się marsowo, co zresztą zupełnie odpowiadało przewieszonemu przez plecy karabinowi z sążnistym, najeżonym bagnetem. Okropny człowiek!

Młody delinkwent, odziany dość przyzwoicie, ale też — prawdopodobnie dzięki nie dość uprzejmemu obejściu się z nim straży trochę obrażony — mógł liczyć lat co najwyżej ośmnaście, miał jasne włosy i niebieskie oczy zdradzające trwogę i przerażenie.

Stanął na chwilę załamał ręce i zawołał:

— Litości! Oni mnie niewątpliwie rozstrzelają, a ja przyłączyłem się właściwie z żartu. O, biedna moja matko!

— Naprzód! Do stutysięcy beczek bomb i granatów!

Chłopiec, drżąc na całem ciele i zachodząc się od płaczu, poszedł dalej.

— Trapp, trapp, trapp!

Gdy weszli znowu w cichszą uliczkę, chłopiec powtórnie począł błagać o litość.

Gwardzista rzucił dokoła wzrokiem i po cichu mruknął:

— Ciołku jeden, mój karabin nie nabity.

Delinkwent stał przez chwilę, jak gdyby piorunem rażony.

— Naprzód! zakomenderował ostro gwardzista!

Tym razem chłopak usłuchał słów jego, bo jak strzała pomknął przez ulicy i w okamgnieniu zniknął na zakręcie. Jak szalony zaś, ale widocznie z umysłu ociężale i niezgrabnie pomknął za nim gwardzista. Zanim jeszcze chłopak zniknął, marsowy drągal przyłożył kilka razy karabin do ramienia, probując niby, wystrzelić, ale broń nie chiała jakoś zastosować się do jego woli i kurek, mimo, że kilka razy spuszczony, nie wydobył zabójczej iskry.

— Nie pierwszej to znać młodości karabin, mruknął z udanym gniewem. Może puszkarz dałby sobie z nim radę, ale co ja mogę począć z tak kunsztownym mechanizmem? Niedostatecznie wćwiczyliśmy się w strzelaniu. Będzie to jednak jakoś! Byle tylko odważnie brać się do rzeczy!

Ach, ta rewolucja, ten rok 48! Na wiosnę i w lecie było na ulicach bardzo pięknie, jednakowoż pod koniec października sytuacja się zmieniła. Gdyby wówczas Wiedeńczycy nie byli położyli pompatycznemu „bum z bum!“ w swem mieście końca białemi chorągwiami, okazałby się był niezmierzony deficyt w zapasach prochu strzelniczego.

Ale straszliwy gwardzista wygrzewał się w zimie spokojnie w swojem biurze i z najlojalniejszą w świecie miną machał gęsiem piórem, uważając wszystko, czego niedawno doznał, jako rozwiany sen nocy letniej. Tylko od czasu do czasu wstrząsał się, gdy z wałów miejskich huk armatni było słychać.

— Niech to... *Requiescat in...* — Ojcze nasz, któryś jest w niebie... zaraz, panie naczelniku... Do usług... Już lecę...

Wreszcie i ten huk ustał i w życiu politycznie beznadziejnem, sterał się poczciwy człeczyna zaprzęgnięty do pługa pracy, aż wreszcie na dobre się postarzał. Ożenił się także — a trzeba wiedzieć, że we wszystkiem nawykł do subordynacji. Jedyną swą córeczkę, niebieskooką Helenkę, kochał serdecznie miłością, do jakiej tylko tak anielsko dobry człowiek może być zdolny.

Możnaby powiedzieć, że gościem był w domu, tyle czasu zabierała mu praca w urzędzie. Dawne czasy przeszły bez śladu. Kopiując samotnie szeregi cyfer, przypominał sobie niekiedy dawne dzieje, a wówczas mimowoli dławił się od śmiechu tak, że aż twarz chować musiał pomiędzy stosy sinego papieru. Kiedy ją podnosił, była znowu surową.

* * *

Wychodząc pewnego dnia z urzędu, spotkał się p. Maciej Strumpfl, ku wielkiemu zdziwieniu, z swoją córką, Heleną. Zrazu sądził, iż go oczy mylą, przetarł je tedy i zapytał:

— Czy to naprawdę ty, Lenko?

— Tak, ojcze!

— A mama, czy wie, że przyszłaś do mnie?

— Nie, papo!

— Jakto, nie zapytała ciebie, gdzie...?

— Okłamałam mamę...

— Okłamałaś, czy tak często robisz?

— Na honor, po raz pierwszy, odparła szczerze, z powagą. Uczyniłam to z konieczności i możesz papo, powiedzieć mamie, że tu byłam. Szło mi jednak o to, abyś pierwszy odemnie dowiedział się o całej sprawie...

— O jakiej sprawie, Lenko?

— Przyznam papo, aby cię uczynić współwinnym.

— Współwinnym? To brzmi szkaradnie.

Lence stanęły łzy w oczach, a ojciec, który dotąd się uśmiechał, przybrał nagle poważną minę.

— Daj spokój łzom, dziecię, uspokajał ją, i powiedz raczej, o co ci idzie.

— Mama ma słuszność, mówiąc, że on ubogi, to prawda, wybąknęło zarumienione dziewczę...

— On? Kto taki, Lenko?

— Czyż trudno odgadnąć?

— Na honor trudno. Myślisz może o wuju Józefie?

— O wuju Jozefie!?Ależ proszę cię papo! O wuju Józefie! To doskonałe — i wybuchnęła śmiechem.

— Więc mówże, o kim, bo ja nie zgadnę.

— Ależ papo, czy nie widzisz, że już jestem dorosłą?

— Dorosłą? No, tak... prawda... ale co to ma do rzeczy?

Nagle zarumienili się oboje.

— Lenko, ja zgaduję — hm, ale... tak przecież nie jest?

Chwyciła się silnie ramienia ojcowskiego i przechyliła główkę.

— O, tak, tak, papo, odgadłeś... Proszę cię, nie mówmy o tem dalej.

= Więc ty mów... Przestraszyłaś mnie.

— Przeczuwałam, że tak będzie... Ja także byłam przestraszona... O, jak mi biło serce, gdy...

— Gdy...

— Gdy mi powiedział, jak ja... jak on... nie, nie mogę ci, papo, powiedzieć... ale nie było w tem nic złego, tylko...

— Tylko?

— Tylko nie miałam pozwolenia na to, aby go słuchać...

— Czemże jest on?

— I ty pytasz jeszcze? Najpoczciwszym człowiekiem na ziemi.

— Boję się, że poczciwość was nie nakarmi.

Pauza.

— Z czego żyć będziecie?

— To właśnie powiedz mi, papo.

— Ja?

— Widzisz, papo, mam do ciebie taką ufność...

Przytuliła się znowu do jego ramienia.

— Pochlebiasz mi, Lenko, ale...

— Ach, jesteś tak poczciwy i tak serdeczny...

— No, no! A matka...

— O, Boże, matka!

— Czy wie o wszystkiem?

— Wie.

— Powiedziałaś jej?

— Wolałabym raczej umrzeć.

— Więc?

— Nie mogłam zdecydować się na spalenie jego listu i matka wyszperała go... Och, ona taka przebiegła...

— Cicho, mała!

— A jednak muszę to powiedzieć. Czyż ją przez to mniej kocham? Musisz sam przyznać, że ani ja, ani ty nie dorośliśmy jej...

— Hm, chrząkał ojciec, aby ostatnich słów nie przyjąć do urzędowej wiadomości. Czy mówiła z tobą?

— Zawołała mnie do pokoju i wydobyła list, gdy weszłam. Ujrzawszy w jej ręku luby papier, z okrzykiem przerażenia na ustach uciekłam. „Heleno, Heleno!“ zawołała za mną. „Muszę pójść do Rózi“, odparłam, uchodząc. I o to uciekłam.

— Dokąd?

— Alboż nie widzisz, papo, że do ciebie?

— A teraz?

— Teraz nie mam odwagi wracać do domu, chyba razem z tobą.

— Ja sam się boję, Lenko. Co też nawarzyłaś...!

— Ależ papo, odwagi; jesteś przecie mężczyzną. Mama, gdy czego komu odmawia, powiada: „P a n na to nie pozwoli. Znacie przecie p a n a. On tylko na oko taki łagodny.“

— Tylko na oko, Lenko?

— Tak powiada mama.

— I ma zupełną słuszność.

— Mniejsza o to, papo. To nic nie ma do rzeczy.

— Wiem, wiem... Jeśli się nie mylę, powiedziałaś, że jest on urzędnikiem bankowym.

— Coś także!? Malarzem.

— Malarzem!?

— Czegoż cię to tak zatrważa, papo!

— Lenko! Nie znam nic straszniejszego, jak być malarzem.

— Eh, bajka! On maluje śliczne obrazki.

— I dostaje za nie dużo pieniędzy?

— To nie...

— Malarz!!

— Ale on będzie sławnym, papo.

— Ach, Lenko, choć jesteś bardzo młoda, boję się, że ci się odechce tak długo czekać?

— On może wsławić się od razu.

— Prawda to, odparł złamany. Ale powiedz mi, co zrobicie, jeśli nie będziecie mogli się pobrać?

— Pomrzemy, szepnęła, wzruszając ramionami.

— Tak?!

— Cóż innego możemy zrobić?

— Żyć!

— Nie myślisz przecie tego, papo, na serjo.

Jego oczy spotkały się z jej oczyma i dostrzegł w nich coś na kształt wyrzutu tak gorzkiego, iż nie wiedział, czy ma śmiać się, czy płakać. Nie chciał jednak sprawić jej przykrości i milczał.

— No, Lenko, powiedział po chwili, pomówimy jeszcze o tem. Niech tylko wprzódy ochłonę z pierwszego wrażenia. Teraz zaś musimy koniecznie iść do domu. Możesz wejść po mnie, gdy mama już skończy swą relację. Jest ona nieco surowa, ale nie bój się jej dziecię, ona z pewnością jest dobrą matką.

— O, wiem to, papo; tylko że mama inna, niż ty i dla tego chciałam naprzód z tobą pomówić.

— Dobrze już, dobrze. Wiesz co? Jutro rano pozostaniesz w domu, ale dasz mu znać—jakże się nazywa?

— August.

— August? Bardzo niebezpieczne imię.

— Chwała Bogu, że znowu żartujesz, papo; bo było mi już tak smutno.

— Ja żartuję? Mniejsza o to, tylko nie płacz. Otóż daj mu znać, aby tu był jutro rano. Chcę go zobaczyć.

— Zobaczysz, jak ci się podoba...

— No, no, chodźmy... Jak mi gorąco!

— Mnie także...

— August?

— August, papo.

I poszli do domu, gdzie ich oczekiwała matka i — rosół.

* *

— Posłuchaj mnie, Helenko! Pierwszy to wypadek w ciągu naszego małżeństwa, że ojciec opiera się = zdrowemu rozsądkowi. Wie on doskonale, jak ja, że z tego dziecińѕtwa nic być nie może.

— Z dziecińѕtwa?

— Bądź spokojna, kiedy mówię. Wyobraża on sobie, że jesteś już dojrzałą dziewczyną. To śmieszne! Miałam 26 lat, 3 miesiące i 4 dni, gdy się zdecydowałam uszczęśliwić twego ojca. On zaś był o 20 lat starszy odemnie. Rozumiesz?

— Ależ mamo..

— Nie przerywaj mi... Twój ojciec wyobraża sobie, a przynajmniej udaje, że w jego urzędzie jest jeszcze pewna podrzędna posada i że on może postarać się, aby ją oddano temu, kogo on wskaże...

— O, dobry, poczciwy papa. Zawsze mówiłam...

— Teraz jednak nie potrzebujesz mówić, tylko mnie słuchać!

— Mnie się zdaje, że ta posada, powierzona teraz djurniście, nie będzie obsadzona i że wogóle twój ojciec nie posiada tyle wpływu, aby ją oddano temu, kogo wskaże.

— Jakże możesz o tem wiedzieć?

— Jeśli on zostanie urzędnikiem, to jeszcze pół biedy. Będziecie się oszczędzać stosownie do środków. My także lat tłustych nie mieliśmy. — Ale jeśli plan ten zawiedzie, to wybij sobie swego ukochanego z głowy.

— Plan z pewnością nie zawiedzie.

— Wróżba wątpliwej wartości. Zresztą zobaczymy.

— To jednak pewne, mamo, że go nie porzucę, gdyby mi nawet przyszło z nim żebrać razem...

Matka patrzyła na nią przez chwilę w milczeniu. Jej z początku surowy wyraz twarzy złagodniał nieco.

— Powiedział ci, żebyś z nim uciekła... Płonące twe oczy dają zbyt rychłą odpowiedź... Nie potrzebujesz się gniewać, możemy się rozstać w spokoju, nie będziemy ciebie ścigali. Ale to zapamiętaj sobie Heleno, jeśli się rozstaniemy, to na wieki. Ja utracę dziecko, ty matkę. Bywają chwile, w których dziecię błogosławi raczej surowość matki, niż pobłażanie dobrodusznego ojca. Jeśli stąd odejdziesz tak, jak zamierzasz, to więcej zaprawdę pozostawisz za sobą, niż sądzisz. Zostawisz miłość matki, miłość gorącą, jakkolwiek może nieco cierpką, zostawisz nadzieje ojca, zostawisz wreszcie schronisko na każdy wypadek i tę odrobinę mienia, którą w cichości zdołałam ci zaoszczędzić... A wiesz-że, czy twemu ukochanemu będziesz zawsze miła, czy dochowa ci na wieki wierności?... Musiałaś zapewne wszystko to dobrze rozważyć, jeśli zamyślasz dla miłości człowieka, który do niedawna był ci obcy, złożyć ofiarę z wypróbowanej miłości twoich rodziców.

Lenka ukryła zapłakaną twarz w ręce — Gdy je znowu odjęła, matki już nie było...

* *

Ojciec zaś niezwykle zasępiony udał się do urzędu. Uczynił wprawdzie wszystko, co było w jego mocy, dla „znajomego“ Helenki, wystosował własnoręczne kaligraficzne i treściowo bardzo gruntowne pismo do władzy wyższej, ale sam nie wierzył w udanie się tego planu. Przechodząc, napotkał po drodze małą barjerę, powstrzymującą wozy. Gromada chłopaków z łatwością ją przeskakiwała, a oto przecie nie mógłby się był dostać na drugą stronę. I przyszło mu na myśl, że sam był taką barjerą, przez którą przeskakiwali — młodsi jego koledzy; on jeden tylko nie mógł się ruszyć z miejsca. Przez długie, długie lata pracował z bezprzykładnem prawie wytężeniem w urzędzie, aby został naczelnikiem. Nadaremnie! Z wszystkich stron napływali młodzi, awansowali, a on czem był, tem też pozostał. Raz sądził, że go przecie awans już nie minie i oto za wszystkie swe trudy dostał — krzyż zasługi! Mógłże tedy myśleć, że mu się uda wyrobić co komu?

Drżącą ręką rozwinął rezolucję. Wyszła ona z pod ręki nowego dyrektora.

Nawykł naturalnie do urzędowego stylu, tym jednak razem długo musiał się zastanawiać zanim doszedł sensu odpowiedzi. Akta zwrócono, jako niedostatecznie umotywowane i zażądano dokładniejszego uzasadnienia.

— Ach, a ja wszystko przedstawiłem tak dokładnie, jęknął stary, przecierając oczy. Gdyby chcieli byli tylko dobrze przeczytać! Jest tam wszystko, wszystko! Ale tu zawsze ta sama historja; trzeba sto arkuszy wprzód zapisać, zanim się byle drobnostkę uzyska.

Myślał tedy na nowo, łamał sobie głowę i przetrząsał akta i kaligrafował mozolnie.

Wreszcie po dniach kilkunastu ukończył swą pracę.

Jego motywa, musiał przyznać sam sobie, były arcydziełem. Uradowany załączył do dawnego podania nowe. Czy wszystko w porządku? Wszystko. A więc naprzód, w imię Boże!

Zatarł ręce z radości, mógł być słusznie zadowolnionym z siebie. Ale gdzie się podziały okulary. Miał je przecie przed chwilą w ręce? Gdzie znikły? Szukał za niemi dzień jeden i drugi. Nadaremnie! Może mu kto psotę złośliwą wyrządził? W każdym razie nie pozostawało nic innego jak kupić sobie nowe.

* * *

Po kilku dniach, przyszedł doń pewien kolega, który właśnie był u nowego dyrektora i zapytał go blady, jak mógł się posunąć do tego stopnia zuchwałości.

— Co? Zuchwałości?

— Włożyłeś pan okulary do nowego podania. Co za obraza dyrektora, co za afront! O, doznasz pan, że on nie ślepy.

— Okulary! wyjęknął nieszczęśliwy. Dla tego to nie mogłem ich znaleść mimo, że przetrząsłem całe biuro! Ależ, czy można podejrzywać starego urzędnika, aby mógł względem swego przełożonego postąpić z rozmysłem w ten sposób!

Musiano mu podać wody, bo był bliski omdlenia. Gdy oprzytomniał, stał przed nim woźny, prosząc go do dyrektora.

— Idę — zaraz — wybąknął, czyniąc na sobie z przerażeniem znak krzyża św.

* * *

— Oto jest właśnie ów jegomość, rzekł nowy dyrektor, mierząc przybyłego spojrzeniem w ten sposób, jak kot na mysz patrzy, gdy ją chce rozszarpać.

— Pro... pro... proszę mi...

— Cicho! Żadnych wymówek! Żadnych uniewinnień! Żadnych promemorja! Znam pana doskonale!

— Proszę pozwolić. Jedno słówko...

— Cicho! Pan jesteś starym rewolucjonistą.

— Ja! Proszę najuniżeniej.

— Jakiem prawem żyjesz pan właściwie? Jakiem prawem masz pan żonę i córkę?

— Jakiem...?

— Pan powinieneś był dostać kulkę w listopadzie r. 1848. Udowodnimy pana, że byłeś jednym z najstraszniejszych gwardzistów, że miałeś najokropniejszy karabin najeżony do tego największym bagnetem.

— Ależ dyrektorze dobrodzieju! Litości!

— Rzecz naturalna, że taki rewolucjonista posuwa się do obrazy przełożonych, do obrazy, o jakiej nigdy przedtem nie słyszano.

— Czy może pan dyrektor rzeczywiście mniemać, że z umysłu włożyłem do aktów okulary, że chciałem obrazić przełożonego, którego nawet nie znam jeszcze.

— Cicho! Już wtedy przed laty prawie czterdziestu, obraziłeś mnie pan, nazwawszy „ciołkiem.“

— Ja — pana — czy podobna?

— Oh, mój drogi staruchu!

I pozornie piorunujący dyrektor rzucił mu się w obec wszystkich na szyję.

* * *

Co to za dzień był! Chwiejnym od wzruszenia krokiem wróciwszy do domu, zastał to, na co tyle lat czekał nadaremnie: nominację na naczelnika!

Ale zarazem z niepraktykowaną dotąd szybkością rozstrzygnięto sprawę wiadomej posady. Pozostał na niej dalej djurnista, nie przeczuwający nawet, jaka burza przeciągnęła nad jego głową.

W odpowiedzi podniesiono, iż uzdolnienie p. Augusta N. na tę posadę nie zostało bynajmniej udowodnione. Wkrótce jednak po zasięgnięciu co do p. Augusta N. należytych informacyj, dostała się jego petycja do innej władzy a ta przeznaczyła mu posadę profesora rysunków w jednem z miast prowincjonalnych.

W dalszej konsekwencji tych niespodzianek będzie Surowy dyrektor, mający na wszystkie strony protekcją, starostewał na weselu Lenki.

Tak to nowomianowany naczelnik zawdzięczał rewolucji swe szczęście — rewolucji i temu, że nie spełnił raz obowiązku.

A morał całego zdarzenia? Gdzie morał? W sercu!

H. Bl.

Rada miasta Lwowa.

(Śl) Po zagajeniu posiedzenia przez p. prezydenta Mochnackiego, odczytano wniosek p. Świsterskiego ażeby do Ojca świętego, który dnia 31 grudnia b. r. obchodzi 50 letni jubileusz swego kapłaństwa, wysłać imieniem miasta adres gratulacyjny. Wniosek ten uchwalono bez dyskusji i jednogłośnie.

Następnie przystąpiono do porządku dziennego, na którym znajdował się budżet gminy i fundacyj pod jej zostających zarządem.

Wczoraj dyskutowano nad budżetem szkolnym (referent p. dr. Roszkowski) i budżetem dóbr gminnych (ref. p. Lewicki) i oba te budżety uchwalono bez zmiany, według wniosków komisji budżetowej.

Dyskusja w ogólności była bardzo słaba i toczyła się głównie około sprawy remuneracyj dla nauczycieli w szkołach dopełniających i dla katechetów obrządku gr. kat. Sprawę podwyższenia remuneracyj dla nauczycieli i nauczycielek kursów dopełniających, postanowiono traktować regulaminowo; nad żądaniem zaś p. Wachnianina, aby dla blisko tysiąca dzieci greckiego obrządku, które uczęszczają do szkół lwowskich, utworzyć dwie etatowe katechatury, przeszła Rada do porządku dziennego. Dla wyjaśnienia dodajemy tutaj, że dzieci te pobierają obecnie naukę swojej religji od księży przez konsystorz metropolitalny do tego delegowanych, lecz ci nie są nauczycielami etatowymi i pobierają za swe funkcje bardzo nędzne remuneracje 15 lub 20 zł. wynoszące, stąd pochodzi, że obowiązków swych nie biorą zbyt serjo i dla tego często — jak podniósł p. Wachnianin — całemi tygodniami do szkoły wcale nie przychodzą. Przy tej sposobności zabrał głos także p. dr. Goldman a wskazawszy przedewszystkiem, że żądanie p. Wachnianina jest w obec właśnie co uchwalonej w Sejmie noweli szkolnej, bez przedmiotowe podniósł, że wedle ustaw dotąd obowiązujących, na naukę religji winni łożyć ci, którzy chcą, aby religji uczono.

Zbór izraelicki rozporządzający budżetem 40 tysięcy łoży rocznie na naukę religji żydowskiej w szkołach tutejszych miejskich 4.000 zł. może tedy także konsystorz ruski na naukę greckiej religji dać potrzebne fundusze. P. Goldman zakończył swą polemikę z p. W. ostrzeżeniem, że w razie gdyby Rada miejska uczyniła zadość życzeniu p. Wachnianina — to on od siebie stawia ewentualny wniosek kreowania kilku posad k a t e c h e t u r żydowskich dla dzieci żydowskich, które stanowią trzecią część kontyngensu szkolnego.

Przy rubryce „subwencja dla towarzystwa muzycznego“ podniósł p. Wachnianin rozstrój panujący w łonie tego towarzystwa i zakwestjonował w ogólności wszelaką wartość całej tej instytucji, od której skonstatowania chciał uczynić zależną wypłatę wyznaczonej subwencji. Innego jednak zdania była Rada miejska i subwencję tę uchwaliła.

Przy pozycji „subwencja dla opery lwowskiej“ zabrał głos p. Dr. Piętak i przy pomocy cyfrowych wykazów starał się udowodnić, że opera lwowska jako złożona z włoskich „niedogryzków“ nie jest wcale polska, że przedstawienia są bardzo liche, że z polskich oper przedstawiono tylko dwie tj. „Halkę“ i „Straszny dwór — że przeto opera ta nie zasługuje na subwencję. Wniosek p. Piętaka zdążał do całkowitego skreślenia tej subwencji lub też do wypłacania jej pod warunkiem, iż opera będzie polska złożona z sił polskich i przedstawiać będzie polskie utwory.

W sprawie tej nie powzięto z powodu spóźnionej pory żadnej uchwały i dziś odbędzie się dalszy ciąg dyskusji.

Artykuł Pester Lloyda.

Sygnalizowany nam przedwczoraj telegraficznie artykuł *Pester Lloyda* tak opiewa:

„Na horyzoncie politycznym zbierają się z każdą chwilą coraz groźniejsze chmury, a stosunki obecne prą coraz gwałtowniej do stanowczego rozstrzygnięcia. Niezawodnie każdy nas zrozumie i nikt nie przypisze nam wojowniczych chęci. Już parękroć wypowiedzieliśmy publicznie nasze gorące i szczere pragnienia pokoju, a nawet przemawialiśmy za pewnemi ofiarami i ustępstwami, naturalnie za takiemi, na które honor i warunki egzystencji monarchji austro-węgierskiej zezwalają, a i dziś również nie zmieniliśmy naszych zapatrywań. Nędza i spustoszenia, owe konieczne następstwa wojny, przedstawiają się obecnie tak groźnie, że myśl o nich i pamięć na nie zdoła wszelkie namiętne wybuchy uspokoić a nawet sprawiedliwe i słuszne oburzenie uśmierzyć. Jednakowoż pokój, jeżeli ma być utrzymany, to powinien nietylko salwować honor monarchji, lecz także *rozumnie zaoszczędzać ekonomiczne i finansowe siły państwa*, aby nie sprowadził na nas klęsk, nie stał się takim powodem naszej materjalnej ruiny, jakiby dała nieszczęśliwa wojna. — Zapytujemy się, jak długo mogą Austro-Węgry wytrwać jeszcze w takim jak dzisiejszy stan rzeczy, który zagraża zupełną zagładą w ekonomicznym i finansowym organizmie państwa i który rok rocznie celem zabezpieczenia się przed możliwą wojną nakłada na nas ciężary, pod którem w czasie pokoju musimy uledz, a które uczynią nas bezsilnymi w chwili, gdy rozstrzygnięcie z bronią w ręku stanie się nieuniknionem i do czego będziemy zmuszeni?! — Na naradach ministerjalnych, które w tych dniach w Wiedniu się odbywały, zawotowano nowe wydatki na cele wojskowe; obejmują one wprawdzie sumę już dawniej nam znaną, gdyż są one pokryte z kredytu wzeszłym roku uchwalonego, a na oszczędności w tej mierze od pierwszej chwili wcale nie rachowaliśmy.

Jednakże byłoby to nierozsądnem łudzeniem samych siebie, gdybyśmy wierzyli, że teraz już koniec ofiarom poniesionym na rzecz zbrojnego odporu; bo nie ulega wątpliwości, że chociażby wojna w bliskim nie wybuchła czasie, rząd odwoła się znowu do żywotnych sił ludów austro-węgierskiej monarchji. Któż jednakże może zapewnić, że te siły żywotne ludów nie wyczerpią się, zanim ustąpi od nas twarda konieczność zbrojenia się wobec zbrojeń ościennego mocarstwa i kto wie, *jak długo będziemy mogli wytrzymać w tych wzajemnych wyścigach.*

Czyż więc mamy Rosji pozostawić wolny wybór chwili do ostatecznego roztrzygnięcia? Czyż już dzisiaj nie doznajemy tego wrażenia, jakobyśmy gabinetowi petersburskiemu oddali klucze do materjalnego dobra naszej monarchji? Jak długo Rosja zbrojna od stóp do głowy, potrafi pod względem finansowym stać na naszej granicy, tego nie wiemy, jednakże to wiemy bardzo dobrze, że Rosja jako mocarstwo agresywne, może sobie dowolnie i według upodobania obrać porę i miejsce napadu, że może spokojnie wyczekiwać a wśród tego zmuszać nas do nieustannych nowych wydatków, które w swym dalszym ciągu bezwzględnie sprowadzą na nas finansową ruinę. Czyż my możemy znosić spokojnie podobne kunktatorstwo i przewlekanie? Jeśliby tylko szło o finansowe konsekwencje, to możnaby może jeszcze na całą sprawę zapatrywać się z optymistycznego punktu widzenia. Jednakże nie można nie widzieć tego, że gabinet petersburski swoim systemem na poły prowokacyjnym na poły uspakajającym, ma na oku zupełnie inne cele. Jasnem jest bowiem, że rząd rosyjski dopóki nie straci zupełnej zdolności oceniania przewagi sił po stronie naszej, dopóty nie rzuci się na oślep na bagnety pokojowej falangi środkowej Europy. A znowu pamiętać o tem potrzeba, że żadna europejska konstelacja nie może istnieć wieków, żadna nie daje gwarancji wiecznej trwałości.

Gdyby z systemu słonecznego wypadła jedna gwiazda, to nastałoby zupełne zamięszanie w wszechświecie. *Owóż gdyby jeden z głównych czynników w pokojowej lidze został w swem działaniu ograniczony lub osłabiony, to również nastąpi gwałtowny rozkład ligi, który ułatwi Rosji wszelką zaborczą nieprzyjacielską inwazję.* Sądzi więc kto, że gabinet petersburgski tej naturalnej zmienności stosunków politycznych *nie* bierze w swoję rachubę? Czyż kto mniema, *że Rosja swojem przewlekaniem i kunktatorstwem nie spekuluje na taką ewentualność?*

Jak militarna potęga Niemiec imponuje wszystkim na zewnątrz, tak samo wzbudzają poszanowanie wybitne osoby w Niemczech, które własnemi rękami cesarstwo stworzyły, z których nazwiskiem łączą się wspomnienia świetnych i sławnych czynów oręża niemieckiego; jednakże ci wszyscy ludzie przekroczyli już wiek życia, który psalmista za ostateczny kres ludzkiego żywota uważa; około tych świeczników gromadzą

się coraz więcej cienie zmroku i nocy, a gdy świeczniki owe zagasną, gdy w państwie niemieckiem noc zapanuje, czyż chwila ta nie będzie jasnym porankiem dla wrogów niemieckiego cesarstwa i ich sprzymierzeńców, czyż *chwili tej nie będzie uważała Rosja za dzień, w którym ma od wieków żywione plany i zamiary urzeczywistnić?*

Jeszcze więc raz powtarzamy: Czy mamy Rosję pozostawić w spokoju, i z bronią w ręku oczekiwać pomyślnego dla niej zwrotu w sytuacji politycznej? Powiedzieliśmy już to raz i dzisiaj powtarzamy: Prewencyjne wojny muszą być wykluczone i żadne państwo nie weźmie na siebie odpowiedzialności, możliwemu niebezpieczeństwu wojny, wojną zapobiedz.

Możliwemu niebezpieczeństwu lecz nie grożącemu, nieuniknionemu niebezpieczeństwu. Jeżeli Rosja otwarcie pracuje nad zbrojnem rozstrzygnięciem, to byłoby to słabością nie do darowania przymykać oczy przed groźnym realizmem i łudzić się nadzieją tam, gdzie tylko kategoryczny rozkaz przymus swój wywiera. Należy zagadać stanowczo u gabinetu petersburskiego „tak“ lub „nie“ i *raz wreszcie w miejsce bezużytecznej polemiki dziennikarskiej winna nastąpić energiczna akcja gabinetowa.* Wszak trudno już utrzymać śmieszną formułkę o dobrej sytuacji politycznej wobec tej sytuacji militarnej i ciekawa legenda, że car przez swoje wojownicze usposobienie otoczenie stał się niedostępnym wszelkim dyplomatycznym przedstawieniom, wystarcza zaledwie dla ludzi ograniczonych. Wreszcie car rosyjski nie jest drugim Dalai-Lamą i nie jest takim wszechwładcą, by manifesta innych władców Europy przystępu do niego nie znalazły.

I jakąby miała wartość dyplomacja w ogólności, a zwłaszcza dyplomacja ks. Bismarka, jeśliby nie zdołała stworzyć sytuacji jasnej i niedwuznacznej. Wszystko w obecnej chwili prze na to, aby raz uzyskać pewność i jasność bądź w tym bądź w owym kierunku. Zarządzenia militarne we Wiedniu przedsięwzięte tylko wówczas przyniosą korzyść, jeżeli nie będą aktem izolowanym lecz wypływem dyplomatycznej, do pewnego celu zdążającej, akcji.

Podobnej akcji oczekujemy — i to w najbliższym czasie — w przeciwnym bowiem razie dyplomacja zamanifestuje swoje zupełnie zbyteczne a zbyt kosztowne istnienie.

KRONIKA.

Lwów, dnia 23 grudnia.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł kancelistów sądów powiatowych, Jana Politowskiego i Kaspra Szymaszka, na własną ich prośbę i koszta w tym samym charakterze urzędowym, a mianowicie: pierwszego z Krynicy do Tuczyna, drugiego zaś z Ulanowa do Limanowej; dalej zamianował: Gustawa Podwyszyńskiego, przywódzcę plutonu i tytularnego sierżanta oddziału sanitarnego nr. 10 w Insbruku, kancelistą przy c. k. sądzie powiatowym w Ulanowie; zaś Augusta Erlicha, podoficera rachunkowego I klasy przy pułku piechoty nr. 30 we Lwowie, kancelistą przy c. k. sądzie powiatowym w Krynicy.

Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego kierującego nauczyciela Ludwika Bittnera, w Wojnieczu, rzeczywistym nauczycielem kierującym szkoły etatowej w Wojnieczu; tymczasowego nauczyciela Zdzisława Krzywkę, w Przeworsku, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Przeworsku.

P. Sidorowicz, dyrektor departamentu rachunkowego w ministerstwie handlu otrzymał przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku, Najwyższe zadowolnienie cesarskie z powodu długoletniej a skutecznej służby rządowej.

Zamach na cara. W Berlinie, jak nam stamtąd donoszą, są zdania, że pogłoska o nowym zamachu na cara, jest zwykłą kaczką dziennikarską. Jednakże mniemają, że w intencji tych osób, które rozpuściły tę pogłoskę, kryć się powinien cel polityczny. Mianowicie przypuszczają, że przez rozpuszczanie takich wieści, zwiększą w carze uczucie trwogi i uczynią go bardziej powolnym narzędziem w ręku panslawistycznej partji; a już postarają się o to, aby car się dowiedział, że w Europie obiegała wieść, jako on znowu był celem nihilistycznego zamachu. Nadto w sferach politycznych i rządowych berlińskich obawiają się na serjo, aby nihiliści nie zrobili nowego zamachu. W tajnej policji berlińskiej jest jeden oddział poświęcony specjalnie nadzorowaniu kół nihilistycznych. Oddział ten ma swoich ajentów w całej Europie, głównie zaś we Francji, w Anglji i w Szwajcarji, a nadto znosi się ciągle z tajną policją rosyjską. Wypadki ostatnich lat pokazały, że oddział ten wie niemało i więcej i lepiej, niż policja rosyjska. I tak np. policja berlińska była pierwszą, która zawiadomiła rząd petersburgski o tem, że na 13 marca 1881 r. przygotują nihiliści zamach na cara Aleksandra II. Mimo to policja petersburska była tak niedołężną, że nie zdołała swego cara od tego zamachu uchronić. Również w tym roku, w marcu, ostrzegała berlińska policja rząd petersburski o przygotowywanym nowym zamachu nihilistów i tym razem ostrzeżenie to poskutkowało. Policja rosyjska, mając dokładne wskazówki wzięła się do dzieła i poaresztowała owych studentów, którzy czekali na cara z bombami dynamitowemi, mającemi kształt tomów encyklopedji. Owóż w Berlinie utrzymują, że policja tameczna wpadła znowu na trop nowego spisku i tem samem wysłała do Petersburga obszerną relację.

Pogrzeb ś. p. Joanny Krzeczunowiczowej odbył się dzisiaj w południe. Egzekwie odbyły się w kościele archikatedralnym i odprawił je ks. arcybiskup Isaakowicz. Obok ołtarza usiadł ks. arcybiskup Morawski w licznem gronie wyższego duchowieństwa. Świątynia była przepełniona. Wśród obecnych obok rodziny ś. p. Joanny, zauważyliśmy wielu dostojników, między innymi księcia Wirtemberskiego, liczne grono posłów sejmowych, wielu urzędników, reprezentantów władz rządowych i autonomicznych.

Nekrologja. Franciszek Sladek, starosta, powszechnie poważany z racy urzędnik, zmarł nagle d. 22 b. m. na skutek apopleksji.

Pani Anna z Lityńskich Zarucka, właścicielka Oleska zmarła we Lwowie.

Podpalenie. W Dubnie na Wołyniu, wybuchł niedawno ogień w mieszkaniu i kancelarjach nadleśnictwa tamecznych robót fortyfikacyjnych. Plany i dokumenty wszystkie spaliły się w pożarze. Uwięziono tedy kilka osób podejrzanych o podpalenie.

Nowa „zasadnicza“ kwestja. Mamy tedy nową „zasadniczą“ kwestję, mającą dzielić nasz naród na zdrajców i patrjotów, na tych, których trzeba uważać za Polaków i na tych, których ciemnie, i na ludzi zacnych i prawych, którym pomniki za życia wznosić wypada.

Zdrajcami i łotrami są ci, którzy wypowiadają zdanie, że nie należy w tym roku urządzać Balu polskiego w Wiedniu; patrjotami, którzy kronie należy odbić wieńcem sławy, są natomiast ci, którzy pragną, aby Bal polski odbył się tego karnawału w Wiedniu.

A jeżeli który z szanownych czytelników nie wierzy, że kwestja, czy ma być bal czy też nie być, jest w dznej chwili najlepszym kamieniem próbierczym do odróżnienia zdrajców od patrjotów, to niech zajrzy do żydowskiego organu i przeczyta dzisiejszy *Kurjer lwowski.*

Ponieważ jednak ta sprawa będzie zapewne przedmiotem jeszcze setki rozmaitych artykułów i paszkwilów, przeto objaśnić ją winniśmy naszym czytelnikom.

Niektórzy nasi rodacy łożyli co roku grube kwoty na Bale polskie w Wiedniu dlatego, że chcieli za pomocą tych balów utworzyć pewne towarzyskie zbliżenie pomiędzy wyższemi sferami wiedeńskiemi a polskiemi. Wychodzili bowiem z tej zasady, że takie zbliżenie może nam niejeden przynieść pożytek. Rozumowanie ich było niezawodnie słuszne, a ofiarność godna uznania. I dzięki ich zabiegom nabrały niebawem bale polskie takiego znaczenia, że urosły do wysokości najdystyngowańszych zgromadzeń karnawałowych, zwłaszcza odkąd Najwyższy Dwór zaczął je zaszczycać swoją obecnością. W tym roku przewidywać należy, że to nie nastąpi; zanadto bowiem w skutek naprężenia politycznej sytuacji atmosfera naładowana jest elektrycznością, a w skutek tego rozwinięta jest obawa przed wszystkiem, co mogłoby być uznanem jako demonstracją. — Owóż ci nasi rodacy, którzy łożyli na owe bale, uznali, że lepiej balu nie dawać, aniżeli przez jedno niepowodzenie zachwiać reputację i znaczenie tych balów, tak mozolną i taką długoletnią pracą zdobyte.

Inaczej jednak zapatrywali się na tę sprawę ci, którzy na owe bale nigdy nic nie łożyli, a w ich urządzaniu widzieli dla siebie bardzo przyjemną towarzyską rozrywkę. Tym znowu żal było tej rozrywki, żal sposobności do wytańczenia się, żal okazji do pokazania się i odegrania roli bohaterów dnia. Gdyby jednak paszkwilomania nie stała się u nas chorobą epidemiczną, toby niezawodnie ci ludzie porozumieli się z tamtymi, wysłuchali ich argumentów, przyznali im rację i dla dobra sprawy ogólnej poświęcili swoję prywatną rorzywkę. Ale że teraz nie mogą się dzielić ludzie w zdaniu i że jest zwyczajem każdego, wyznającego inne zdanie, uważać za zdrajcę, więc odrazu postawiono kwestję tak, iż każdy, kto nie chce, aby się odbył Bal polski, jest zdrajcą i stoi na żołdzie Bismarka, a kto chce wytańczyć się i uważa, że nie należy żydowskich reporterów brukowych pism wiedeńskich pozbawiać tego dochodu, jaki oni mieli za artykuły obalu, ten jest patrjotą i kocha Ojczyznę.

Z okolic Krystynopola otrzymuje *Czas* następujące pismo:

„*Wiadomości katolickie* w Nr. 19 piszą o nadzwyczajnem uczestnictwie ludu i kleru obydwu obrządków, słowem, o świetnym rezultacie misji w Krystynopolu; zaś *N. Prołom* Nr. 479 przytacza prawie cały ustęp z *Wiad. kat.* (pominąwszy, co i kogo nakazała mu jego polityka, n. p., że ks. Rozdzielski, kanonik ze Sokala, i ks. Czechowicz, proboszcz z Boratyna, dokonali uroczystego poświęcenia krzyża misyjnego), ale z ironją i sarkazmem.

I tak, gniewa się jużto na lud ruski, że (pewnie nie zapytawszy się o jego „błahomninie“) liczny udział brał w misji jezuickiej; jużto na księży ruskich, iż w liczbie około 20 pomagali w pracy misyjnej tym, którzy czyhają na zagładę cerkwi i narodowości ruskiej! Najcięższe jednak pociski miota *N. Prołom* na ruskiego proboszcza z Siebieczowa ks. Saika za to, że podziękował w imieniu okolicznego kleru i ludu ruskiego OO. Jezuitom za ich prawdziwie wielki trud i pracę apostolską około dusz zbawienia i (o zgrozo!) publicznym pocałunkiem z O. Tychowskim dał żywy obraz tego, że kler ruski idzie sam i prowadzi za sobą lud do jedności wiary i Kościoła, że wzruszył całą masę ludu do jednej wielkiej odpowiedzi i życzenia: Tak było, tak jest i tak niechaj zawsze będzie: Unja, jedność i miłość!

N. Prołom w czynie tym dopatruje zdrady narodu i cerkwi ruskiej. Według zdania jego, ten pewnie chyba byłby się okazał patrjotą ruskim, który byłby rozpędził Misjonarzy i masę ludu 20-tysięczną!

Że *N. Prołom* rozminął się z prawdą, dowodem tego jest, że tak nieposzlakowanej czci patrjoci ruscy, jak ks. Rozdzielski, kanonik ze Sokala, ks. Czernecki, proboszcz ze Sielca, ks. Sielecki, proboszcz ze Zużela i wielu innych, osobiście na czele procesji jawili się i czynny udział w nabożeństwach, wogóle w pracy misjonarskiej brali!

Podając te niegodne insynuacje *N Prołomu* pod pręgierz opinji szerszego świata katolickiego bez względu narodowości i obrządku, zapytuję: czy wolno bezkarnie urągać ze świętych uczuć i przekonań religijnych ludu? czy zasługują księża ruscy na zniewagę za to, że prowadzą lud swój do jedności wiary Chrystusowej i łączności ze św. Stolicą Apostolską? czy godzi się zaufanie i powagę kapłańską w tak niecny sposób targać, a tem samem podkopywać wiarę, moralność, spokój, na którym państwo i narody stoją?

Jak zgubnych następstw może spodziewać się Kościół, państwo i wogóle całe społeczeństwo, gdy więcej takich, równych *N. Prołomowi*, niepowołanych apostołów wystąpi, łatwo się domyśleć.

Z mej strony, nie pozostanie mi nic innego, jak tylko podać radę redaktorowi *N. Prołomu* (z zasady, że lepiej się czegoś nauczyć późno, niżeli nigdy) pójść i posłuchać nauk apostolskich OO. Jezuitów, a przekona się, że ci pracują nie na zgubę ludu, owszem nad wzrostem i potęgą moralną Kościoła i narodu, a działanie OO. Jezuitów dąży do tego, by wskazać ludziom drogę świątobliwości, wiodącą do Nieba.

Jeden z ruskich uczestników misji.“

Kochawina. Składki od 11 września do 11 października. Filipina z Dźuryna prosząc o błog. 2 zł., z Kolendzian 2 zł., Kulmatycka z Brzeżan 1 zł., Malawska ze Stratyna prosząc o zdrowie 1 zł, Grucel z Krzeszowic o zdrowie dla syna 1 zł., Teresa z Krzeszowic o zdrowie 1 zł., Księża dek. Stanisł. ze swym dziekanem ks. kan, Strzeleckim 25 zł. (i n. m. św.). K. i M Mielnik po 3 zł., Stasio synek 2 zł. z Drohobycza na podziękowanie za doznane łaski cudowne wyzdrowienie syna Stasia (i n. m. św.) 2 zł., L. z Nowego Sącza 2 zł., prosząc o ulgę w biedzie. J. Ligęza z Nowego Sącza 2 zł., Najświętsza Panno miej nas w swej pieczy 2 zł. ze Lwowa, Rysak z Weldzirza 1 zł., ks. Bobrowicz ze Lwowa 2 zł., Ewusia i Romusia z Dawidowa prosząc cud. M. B, dla tatka i mamy o zdrowie, dla siebie o błog. 2 zł. Piskozub z Zaleszczyk prosząc o opiekę dla rodziny 1 zł. Stankiewicz pocztmistrz z Litwinowa 2 zł. na podziękowanie za doznaną łaskę (i n. m. św.) Oleksiewicz z Solki 3 zł., Trzecieska z Dynowa 3 zł. (i n. m. św.), Bojuk z Halicza 1 (i n. m. św.), „Ten szczupły datek niechaj przysporzy tysiące datków ku chwale i czci N. P. M. abyśmy ją mogli godnie w tej świątyni uwielbiać.“ ks. Andrzejowski prob. ze Starego sioła 5 zł., Rejowicz ze Lwowa za doznane dobrodziejstwa od N. P. 2 zł., Wojnarowska ze Lwowa oddając się z dziećmi opiece M. B. 2 zł.. T. M. prosząc M. B. by gniew siostry zamieniła w miłość jak było pierwej 1 zł., Donicht pocztm. ze Strzelisk — prosząc o zmianę miejsca pobytu gdzieby był chociaż kościół 3 zł., O. z Połowiec 5 zł., Grabowska z Rudy 50 ct., dr. Skowroński z Tarnowa 5 zł., Dudzińska z Tarnowa 2 zł.. Kyryrzyńscy z Wieliczki składają u stóp M. B. 2 zł., Baczyńska z Maniowa 1 zł. (i n. m. św.) N. ze Staregosioła 5 zł. (i n. m. św.) na inten. Anny i uproszenie szczęśliwej śmierci przy szczerym żalu za grzechy. Z tacy niedzielnej 44 zł., razem 158 zł. 50 ct. Ogólna suma 3.504 zł. 34 ct. Za ofiary te serdeczne Bóg zapłać. Ciąg dalszy nastąpi.

Rok temu jak wyciągnąłem rękę w Imieniu Matki Najśw. do wszystkich Jej czcicieli i zapukałem do Ich serc, by łaskawemi ofiarami pospieszyli w pomoc, aby ten przybytek dla niej od 27 lat się stawiający wykończyć nareszcie. Wierne dzieci, rozproszone wszędzie po zakątkach naszego biednego kraju, rozdzielone ciałem, połączyły się sercem i myślą u stóp cud. obrazu Matki swej w Kochawinie i pospieszyły z datkami na Jej przybytek — jedne dziękując za rozliczne dobrodziejstwa i cudowne uleczenia, inne prosząc o różne łaski lub pociechę w smutku i ucisku. Wszystkie te ofiary są szczere, bo dobrowolnie przesłane, a tem szczersze, że wiele osób nie poprzestawało na jednorazowym datku, ale albo kilka razy, albo co miesiąc, albo co kwartał posyłały ofiary — a po największej części grosz wdowi z nędzy ofiarowany. Oby Wam Zacni Czciciele Marji ta matka cud. Kochawińska wybłagała błogosławieństwo niebios — lepszą dolę z Nowym rokiem, a po za grobem niebo. Oby wam każdy grosz, krwawo zapracowany, a któryście Jej w ofierze u stóp złożyli stokrotnie wynagrodziła. Pamiętajcie jednak, że Ona jeszcze błagalną dłoń do Was wyciąga i o litość błaga, byście i nadal w ofiarności Waszej nie ustawali, ale zarazem kto może niech pospieszy, gdyż jeszcze wiele potrzeba. Ładna sumka na dzisiejsze przykre czasy uzbierała się za rok, bo coś już przeszło 4.000 — ale gdyby miłość Boga i Marji więcej tkwiła w sercach naszych i pomiędzy wszystkimi, to mimo klęsk, mimo nędzy i ucisku powszechnego, bez wielkiego uszczerbku suma ta byłaby dotąd bez porównania większą, żeby już nie potrzeba było więcej ręki wyciągać i z wiosną możnaby się śmiało zabrać do zupełnego i wspaniałego wykończenia przybytku dla królowej narodu polskiego — Bogu dzięki jednak i za to. Pragnąłem w tym roku posunąć dalej budowę lecz nie było z czem rozpoczynać, odłożyłem do wiosny. Dałby Bóg i Matka najśw. aby się znalazło jak najwięcej serc, któreby z ofiarą pospieszyły, aby do wiosny znacznie powiększyć ten kapitalik.

Ufam, że ta Królowa niebios i kraju naszego znajdzie sobie dzieci, znajdzie serca, które przyspieszą wykończenie tej świątyni. Polska, która tyle kościołów postawiła, a zwłaszcza na cześć Bogarodzicy i tę silną ręką, a silniejszem jeszcze sercem wybuduje, bo kościoły to nie ręce, ale serca budują a kościół ten to nie kościół samej parafji, ale całej Polski.

Ks. Jan Trzopiński,
administrator.

Poczta od Nowego roku: Żydaczów.

Z Bereźnicy nam piszą pod datą 22 bm.:

W nocy z dnia 20 na 21 bm. został grób familijny śp. zmarłego barona Józefa Bauma, byłego posła do Rady państwa i właściciela dóbr Kopytówka, przy kościele parafjalnym w Marcy Porębie naruszony.

Złoczyńcy dotąd niewyśledzeni, rozbiwszy kłódkę kamień grobowy zamykającą, odsunęli kamień, weszli do grobowca popioły śp. br. Józefa Bauma i rodziców jego mieszczącego, i zapewne zamiar mieli obrabować: lecz jak się zdaje spłoszeni przez wartowników nocnych, haniebnego zamiaru zaniechali i uciekli, pozostawiając za sobą grobowiec otwarty.

Trumien nie naruszono wcale. Dochodzenie za złoczyńcami prowadzi energicznie pan Piotr Góra postenführer c. k. żandarmerji w Bereźnicy i jest nadzieja, że ich wyśledzić zdoła.

Książę Bismark i hrabia Perponcher. Donieśliśmy już, że hr. Perponcher, pierwszy marszałek dworu niemieckiego cesarza, podał się do dymisji. Krok ten podobno stoi w związku z odwiedzinami cara w Berlinie: przy obiedzie galowym miał książę Bismark otrzymać miejsce dość oddalone od krzesła cara rosyjskiego i tem uczuł się obrażonym. Jakkolwiek hr. Perponcher nie ponosił w tem żadnej winy, przecież pospieszył do Friedrichsruhe umyślnie dla usprawiedliwienia się i nie został przyjęty.

Teraz berlińskie *Politische Nachrichten* przynoszą korespondencję dostarczoną z Hamburga a zatem z pobliża Friedrichsruhe, zawierającą usprawiedliwienia kanclerza, iż nie przyjął marszałka: „Książę Bismark — czytamy — tam — cały ranek aż do pory obiadowej zajęty jest sprawami urzędowemi. Codziennie wysyłają do Friedrichsruhe akta ministerjum spraw zewnętrznych, władz rządowych, ministerjów pruskich, które mają być załatwione jak najspieszniej, gdyż kanclerzowi zabronili lekarze pracować po obiedzie.

Wobec takiego stanu rzeczy niepodobna mu przyjmować rano wizyt, tymczasem nieprzyjęcie tłumaczenoby jako niegrzeczność a przyjęcie ukróciłoby czasu już i tak niewystarczającego. Gościnność w Friedrichsruhe bywa poczciwą. Ale ułatwienie wykonania tej cnoty jest obowiązkiem każdego i może być spełnionym bardzo łatwo, mianowicie uwzględnieniem przy wyborze godzin do wizyt, potrzeb urzędowych i zdrowotnych kanclerza.

Po obiedzie chętnie przyjmuje książę, wizyty zaś przed obiadem są przeszkodą niemiłą w wykonywaniu obowiązków i winne być zaniechane ze względu na dobro ogółu.“

Sokoły do zwalczenia gołębi pocztowych. Pod protekcją ks. Aleksandra Oldenburga, dowódzcy rosyjskiego korpusu gwardji, czynią się starania w Petersburgu w celu odpowiedniego tresowania sokołów. Świeżo też wystawiono tam na wystawie przyborów myśliwskich sokoły myśliwskie, których wykształcenie doszło do pewnego stopnia doskonałości. Sokoły te były ćwiczone, aby na gołębia pocztowego rzucały się i rozszarpywały go, a niektóre z nich przynosiły zdobycz swemu panu. Pod temi warunkami mogłyby być — ze stanowiska wojskowego — posterunki sokole na około oblężonej fortecy bardzo pożyteczne. Wypuszczony gołąb pocztowy określa początkowo coraz większe koła, zanim się na kierunek zdecyduje. Dla oka ludzkiego jest on zwykle niewidzialnym, natomiast dostrzega go sokół, który natychmiast daje znak, żeby go z łańcuszka spuszczono. Z tego powodu sokół taki bardzo będzie użytecznym w wojnie szczególnie jeżeli zostanie tak ułożonym, że przyniesie panu swemu schwytanego gołębia, przenoszącego ważne wiadomości.

Z Paryża donoszą o mającym się odbyć niebawem ślubie Maurycego Bernhardta, syna znanej artystki Sary Bernhardt z księżniczką Teresą Jabłonowską, córką zmarłego księcia Karola i księżniczki Ludwiki z domu v. Mohr. Księżniczka Teresa liczy lat 25.

Uprasza się o wczesne odnowienie prenumeraty.

Część ekonomiczna.

== **Choroby stadne.** Namiestnictwo lwowskie zniosło zarządzenie zabraniające ładowania i wyładowywania bydła i trzody chlewnej na stacji kolei lwowsko-czerniowieckiej w Korszynie, gdyż starostwo tamtejsze doniosło o wygaśnięciu tam zarazy pyskowej i racicowej.

== **Sprawozdanie spółki rolniczej** w Tarnopolu dnia 21 grudnia.

Koniec roku sprowadza zwykle zastój w transakcjach handlu zbożowego, gdyż kupcy i zakłady przemysłowe przygotowują się do wykończenia bilansów. W tym roku jednak dzieje się przeciwnie; ruch w handlu zbożowym się powiększa: pszenica, żyto, groch, a nawet dotąd zaniedbany owies są u nas poszukiwane i objawia się tendencja ku zwyżce cen, które wprawdzie dotychczas nie uległy znacznej zmianie, zawsze jednak przypuszczać można, że wyższe notowania utrzymać się zdołają.

Różne przyczyny wpływają na to: utrudniony dowóz, sytuacja polityczna, a nareszcie przekonanie, że Ameryka w tym roku nie może nas zasypać swemi produktami; zbiór pszenicy był tam niżej średniego, zbiór kukurudzy zły, a kartofle zupełnie chybiły.

Hreczka w skutek bardzo skąpych zbiorów utrzymuje się stale w dobrej cenie; jęczmień i nasiona olejne zaś są mało poszukiwane i cena tych produktów ustalić się nie może. — Na konicz mamy liczne pytania, na które jednak dotychczas niestety musieliśmy odmownie odpowiadać z powodu braku zapasów.

Ceny loco Tarnopol za 100 kilogramów:

Pszenica żółta	od	6·—	do	6·25
„ biała	„	—·—	„	6·50
„ czerwona	„	6·10	„	6·50
Żyto	„	4·—	„	4·60
Jęczmień	„	3·75	„	4·80
Hreczka	„	6·—	„	6·25
Owies	„	3·50	„	4·—
Groch drobny	„	4·—	„	6·75
„ Victoria	„	7·50	„	8·50
Bobik	„	5·—	„	5·50
Wyka	„	4·—	„	4·50
Rzepak	„	9·—	„	9·75
Lnianka	„	7·—	„	8·—
Konicz czerw.	„	40·—	„	45·—
„ biały	„	40·—	„	50·—
Tymotka	„	25·—	„	30·—

Wiedeń 21 grudnia.

(*Z*) Ponieważ sytuacja polityczna w ogólności wcale się nie zmieniła, więc i zachowanie giełdy jest zawsze mniej więcej jednakie, a słabe zmiany, jeżeli jakie dają się widzieć, zależą przeważnie od głosów dziennikarskich lub obficie pojawiających się w tych czasach pogłosek. Dzisiaj zajmowała spekulację głównie przemowa księcia Wilhelma do pruskich huzarów gwardyjskich. Rozdrażnienia wprawdzie nie było widać żadnego, całe jednak zachowanie spekulacji zdradzało pewną troskę i zaniepokojenie, a skutki tego objawiły się niebawem w obniżeniu rent i podrożeniu waluty.

Z Berlina zresztą prócz wiadomości o powyż wspomnianej przemowie nadeszło także bardzo nieprzyjemne dla finansistów doniesienie o spadku papierów rosyjskich i włoskich.

Targ tedy zamiast się ożywiać wlókł się coraz pomalej. Nieznaczna repriza nastąpiła dopiero pod koniec targu, kiedy nie wiadomo skąd wypłynęła pogłoska, że książę bułgarski czyniąc zadość życzeniom mocarstw, ma wkrótce ustąpić, a tem samem spełni się jedno z najgorętszych życzeń Rosji. Pomyślny ten ruch wzmocnił na giełdzie wieczornej jeszcze bardziej artykuł *Now. Wremjeni* odpowiadający na ostatnie wywody *Gazety Kolońskiej.*

Notują:

Kredyty austrjackie 270·25, węgierskie —·—, anglobanki 98·—, bankvereiny 84·50, laenderbanki 208·75, uniony 185·75, ludwiki 192·25, czerniowieckie 204·—, renta wspólna 76·90, srebrna 79·20, złota austrjacka 107·80, papierowa 5% 90·95, złota węgierska 96·15, papierowa 5% 80·25, ruble 1·09¼.

Telegramy „Przeglądu“.

(Otrzymane wczoraj).

Wiedeń 22 grudnia. *Fremdenblatt* oświadcza wbrew doniesieniom podanym przez dzienniki francuskie, jakoby pomiędzy mocarstwami toczyły się właśnie rokowania w sprawie bułgarskiej, że w tutejszych sferach decydujących nic o tem nie wiadomo.

Petersburg 22 grudnia. Ambasador niemiecki Schweinitz przybył tu wczoraj.

Tryjest 22 grudnia. Rada gminna odrzuciła po przemówieniu wiceprezydenta miasta Dompieri'ego wniosek Burgstallera, Righetti'ego i Tomasini'ego, aby Papieżowi złożyć z okazji jubileuszu kapłańskiego życzenia. Dompieri zaznaczył w swej mowie, że Papież, jako głowa Kościoła godny jest ogólnej czci, wniosek jednak, o którym mowa, pochodzi z kół konserwatywnych i zawiera w sobie myśl polityczną, na którą liberalny Tryjest żadną miarą zgodzić się nie może.

Berlin 22 grudnia. Radca dworcu Telschon powrocił właśnie z San Remo i na szczególne życzenie następcy tronu ogłosił w *Berl. Tagblacie* bardzo pomyślne sprawozdanie o stanie jego zdrowia, odpowiadające w zupełności doskonałemu wyglądaniu księcia.

(Otrzymane dzisiaj).

Berlin 23 grudnia. *Politische Nachrichten* donoszą, że ostatnie enuncjacje *Gazety Kolońskiej* w sprawie księcia Koburskiego nie są wcale przez niemiecki rząd inspirowane. Niemcy są najmniej ze wszystkich mocarstw w kwestji bułgarskiej interesowane, więc wcale tej sprawy do serca brać nie mogą.

Wczoraj została urzędownie publikowana zmiana ustawy o taryfie cłowej.

Reichsanzeiger oświadcza, że doniesienia dzienników, jakoby książę Henryk pruski z rezygnacją wyraził się o stanie zdrowia następcy tronu, są zmyślone.

Londyn 23 grudnia. W sprawie spisku dynamitowego, wydany został także nakaz uwięzienia niejakiego Melville'a i jenerała Millana.

Wiedeń 23 grudnia. *Fremdenblatt* oświadcza, że wiadomość o zwołaniu międzynarodowej konferencji, celem uregulowania kwestji bułgarskiej jakoteż wiadomość o zbiorowej nocie mocarstw europejskich do księcia Koburskiego z wezwaniem opuszczenia Bułgarji, jest zupełnie nieprawdziwa. Również jest zmyślone doniesienie, iż nadeszła do Wiednia jakaś depesza ks. Bismarka, która wywołała popłoch wojenny.

Do *Politische Correspondenz* donoszą z Belgradu, że Skupczyna uchwaliła ze względów oszczędnościowych, znieść poselstwa serbskie w Rzymie, Londynie, Paryżu, Berlinie i Atenach. Ristic oświadczył, iż rezolucję tę uwzględni przy układaniu budżetu.

Bukareszt 23 grudnia. Izba uchwaliła jednogłośnie, zgodnie z żądaniem rządu, udzielenie kredytu 10 miljonów na zakupno stu tysięcy repetierek wraz z amunicją.

Dublin 23 grudnia. W Ballymeety (Limerick) został ksiądz Ryan skazany na jednomiesięczne więzienie za podżeganie dzierżawców do niepłacenia czynszów dzierżawnych.

Nadesłane.

Konsorcjum

zawiązane w celu

zabudowania kilkunastu parcel

w kompleksie gruntów

Wgo Emila Bertemiliana Brajera

przy ulicach

Brajerowskiej, Podlewskiego, Szopena, Moniuszki

we Lwowie,

przyjmuje zgłoszenia na zakupno pojedynczych gruntów, **wykonuje projekty, plany, kosztorysy** i udziela bliższych informacyj. Listy etc. odbiera: „Zarząd realności Emila Bertemiliana Brajera we Lwowie“.

Zagraniczne papiery wartościowe

5 tudzież

waluty

kupuję i sprzedaję po jak **najlepszej cenie** i wydaję przekazy na wszystkie rynki pieniężne europejskie i amerykańskie.

AUGUST SCHELLENBERG

Dom bankowy i kantor wymiany we Lwowie

ul. Karola Ludwika 1, w gmachu gal. Tow. kred ziem.

Z zbożowych targów

23 grudnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.20 - 6 70	6 10 - 6.60	6 —— 6 50	6.35—7.—
Żyto	4 25 4 65	4 10 -4 50	4.——4 45	4.35 - 4.9[illegible]
Jęczmień	4 — — 5 50	3.75 6 50	3 50 —6.—	4 — —6.50
Owies	3 65 — 4 25	3 50 4.—	3.40— 4 —	3.75 — 4.3[illegible]
Groch	.— 5 —	4. 8 —	4.— 8 —	4.75 8 50
Wyka	4 — 4 60	3.85 — 4 50	3.75 — 4.35	4.10 — 4 80
Rzepak	9.50 10.—	9 50 10.50	9.— 10 50	10.— 10 70
Lnianka	—	—	—	—
Konic. czer.	28 — — 45	28.— 43 -	28 — 43	34.— 46 —
Konic. biała.	———	40.— 48.—	37.— 50 —	40 — 55
Konic. szwed	———	———	— —	— —

wszystko za 100 kilo netto bez worka

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 25 — 45 nominalnie. Nowy chmiel od 50 do 75 złr. za 56 kilogramów. Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 23 50 do 24.— Wiedeń 23 grudnia. Pszenica od 7 90 do —·—. Żyto od 6 34 do —·— Okowita 25 75 – do —·—. **Berlin 23 grudnia.** Pszenica 158 30 do 167 — Żyto 118 — do 126·25 Okowita 95 60 do 98 30 **Peszt 23 grudnia.** Pszenica 7.55 do —·— Żyto 6.— do —·— Okowita 24·75 do —.—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 23 grudnia. Godzina 10 minut 55 Renta wspólna papierowa 77 60 Renta wspólna srebrna 79 60 Renta 4% złota 107.75. Renta 5% papierowa 91.70. Akcje banku austro-węgierskiego 866.— Akcje austrjackie kredytowe 269.50. Funty szterlingi 126.80. Napoleondory 10·05½. Marki niemieckie 62 80 —

Lwów. Z Izby handlowej, 23 grudnia 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	—	—	197	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	—	—	207	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	—	—	284	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	-	—	—	—
„ „ „ 5 „ „	—	—	99	—
„ „ „ 5 „ prem.	—	—	101	75
Banku krajowego 4½% w. a.	94	25	95	25
Tow. kred. galic. 5 „ „	—	—	101	25
„ „ „ 4 „ „	—	—	92	25
„ „ „ 4½ „	—	--	93	50

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	–
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	48	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	-	—	102	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	—	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	—	—
„ „ „ 1883 4½% „	—	—	94	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	—	—	21	—
„ Stanisławowa	—	—	35	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5·92	6·02
Dukat cesarski	5·97	6 07
Napoleondor	10.03	10·15
Półimperjał rosyjski	10·36	10·49
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1 08½	1·10½
100 marek niemieckich	62.—	62.80—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	7.06
„ Podwołoczysk	10.24	3.05	3.50	
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28	3.19	
„ Czerniowiec	10 3	3.35	5 30	
„ Stanisławowa	6.36	9.35	9.29	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	10.25	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	10.55	1.08	
„ Czerniowiec	6.20	11 06	12.22	
„ Stanisławowa	9.34	6.35	5.20	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 Z Stryja Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 1 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o g. 6. m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

55)

Klejnot kapłanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Panie Franklinie — rzekł, skończywszy list — sprawa ta z wielu względów stała się teraz dla pana ważną, bo teraz dopiero wyjaśnia się niezrozumiałe postępowania Racheli: jest ona przekonaną, że to pan wziąłeś jej djament. Teraz więc należy przedewszystkiem odwołać się do Racheli. Milczała dotychczas uporczywie i rozumiem dlaczego. Ale po tem odkryciu wątpię, aby chciała trwać w swoim uporze; powinna pojąć, że obowiązek nakazuje jej wyjawić to co wie, lub w razie przeciwnym, należy ją skłonić do wyznania, na jakich dowodach opiera swoje przekonanie o pańskim przestępstwie. Ja jestem prawnikiem i dlatego żądam przedewszystkiem dowodów, otóż nie widzę ich co do jednej bardzo ważnej rzeczy.

— Jakaż to rzecz?

— Zaraz powiem. Nie przeczę, że szlafrok jest splamiony farbą pochodzącą z malowidła na drzwiach salonu Racheli, ale gdzież dowód, że to pan sam miałeś wówczas ten szlafrok na sobie? Mógł przecie ubrać się w niego kto inny.

Ten zarzut, wypowiedziany przez biegłego prawnika, zastanowił mnie tem bardziej, że i ja sam już zadawałem sobie to pytanie.

— Co do listu Różanny — ciągnął pan Bruff — pojmuję, że mógł pana zasmucić, pojmuję i to, że trudno panu zapatrywać się nań ze stanowiska ściśle bezstronnego, ale ja prawnik, uważam go za zwykły dokumet i jako taki poddaję krytyce. List ten dowodzi, że Różanna była nader przebiegłą i stąd mam prawo wnosić, że nie wyznała panu całej prawdy. Nie będę roztrząsał zresztą, co Różanna zrobiła lub nie, co powiedziała lub zataiła, i ograniczę się tylko do jednego punktu: jeżeli Rachela obwinia pana jedynie na mocy świadectwa, jaki stanowi szlafrok, to stawię stu przeciw jednemu, że go Różanna pokazała Racheli.

Nie wchodzę w to, czy Różanna ukradła djament; widzę tylko że zakochaną będąc w panu, mogła w zniknięciu djamentu znaleźć sposobność do poróżnienia pana z Rachelą. Przypomniej pan sobie, że wówczas jeszcze nie myślała odebrać sobie życia; ta pokusa przyszła jej dopiero wtedy, gdy się przekonała, że wszelkie jej zabiegi na nic się nie zdadzą. Cóż pan na to powiesz?

— Powiem, że i mnie to samo podejrzenie na myśl przyszło.

— A potem zacząłeś ubolewać nad losem nieszczęśliwej kobiety i zabrakło ci odwagi podejrzywać dłużej. Przynosi ci to zaszczyt, panie Franklinie, wielki zaszczyt.

— Ale przypuśćmy, że zostanie mi dowiedzionem, iż ja sam istotnie miałem na sobie ten szlafrok owej nocy, cóż wtedy poczniemy?

— Wątpię, aby można tego dowieść — odrzekł pan Bruff; — lecz gdyby dowiedziono, ha! w takim razie wyznaję, że trudno byłoby panu wykazać swoję niewinność. Ale nie idźmy tak daleko; zaczekajmy co powie Rachela.

— Jak pan spokojnie to mówisz. Jakiem prawem Rachela śmie posądzać mnie o złodziejstwo?

— Bardzo rozsądne pytanie i, lubo wypowiedziane zbyt porywczo, zasługuje nie mniej na uwagę. Mnie samego zaciekawia powód jej podejrzeń. Zbierz pan myśli i odpowiedz mi na jedną kwestją. Czy podczas bytności pańskiej w roku zeszłem u lady Verinder nie zaszło nic takiego, coby mogło w Racheli obudzić mniemanie, iż jesteś lekkomyślnym w sprawach pieniężnych?

Wstałem z miejsca, zmieszany i zaniepokojony. Słowa pana Bruff przypomniały mi, że istotnie zaszło coś podobnego między nami. Czytelnik znajdzie w ósmym rozdziale opowiadania Gabrjela wzmiankę o przybyciu do domu ciotki pewnego cudzoziemca, który miał do mnie interes. Był to sprawa następująca: pewnego razu, w Paryżu, będąc jak zwykle bez grosza, zaciągnąłem pożyczkę u znajomego restauratora i dałem mu na to rewers. Gdy termin nadszedł, nie mogłem uiścić się z długu, jak to zresztą zdarza się wielu najuczciwszym ludziom. Restaurator, potrzebując pieniędzy, wysłał do mnie swego krewnego, adwokata, który wynalazł mnie u ciotki. Był-to człowiek szorstki, gwałtowny i zaczął przemawiać do mnie w ten sposób, że doszliśmy do kłótni. Na nieszczęście, ciotka i Rachela były w przyległym pokoju i słyszały wszystko. Ciotka weszła, pytając, co to znaczy; adwokat wyjął mój rewers z kieszeni i opowiedział historją mojego długu, dodając, że jestem sprawcą ruiny człowieka, który mi zaufał.

Ciotka zapłaciła mu natychmiast całą należytość, a znając mnie dobrze, nie dawała wiary słowom Francuza, który mnie odmalował w najczarniejszych barwach, ale wyłajała mnie, i bardzo słusznie za lekkomyślność, która, bez jej pomocy, mogła była postawić mnie w bardzo przykrem położeniu. Rachela jednak, skłonna zawsze do przesadnej romantyczności poglądu na prozę życia, surowiej daleko mnie osądziła; wedle jej wyrażeń, byłem „człowiekiem bez serca, bez honoru, nie miałem na nic względu i nie wiadomo nawet, do czego byłbym zdolny się posunąć.“ Słowem, obsypała mnie tysiącem komplimentów w tem rodzaju. Przez parę dni dąsaliśmy się na siebie, potem nastąpiła zgoda i zapomniałem o całem zdarzeniu.

Gdym to opowiedział panu Bruff, zgodził się ze mną, że ta okoliczność zostawiła w umyśle Racheli niekorzystne dla mnie wrażenie. Powstał, zaczął chodzić zamyślony po pokoju i rzekł nareszcie:

— Największa trudność leży w tem, czy Rachela zechce wyznać wszystko co wie, bez pominięcia lub tajenia najdrobniejszego nawet szczegółu. Jak się do tego wziąć?

Mam zamiar rozmówić się z nią osobiście— rzekłem.

— Pan? pan?

Spojrzał na mnie, jak gdybym stracił rozum.

— Rachela za nic w świecie nie zechce widzieć się z tobą.

Zamilkł i znowu zaczął chodzić.

— A jednak — odezwał się po chwili — a jednak.... w okolicznościach wyjątkowych trzeba ryzykować.... krok śmiały najprędzej w takim razie doprowadzi do celu. Nie rachuję ani na pański spokój, ani na roztropność, ale pokładam nadzieję w miłości Racheli. Wypiera się jej; wszelako ta miłość istnieje jeszcze w jakimś zakątku jej serca. Umiej dotknąć tej struny, a uzyskasz najzupełniejsze wyznanie jej dziwnej tajemnicy. Idzie tylko oto, jakim sposobem zdołasz zobaczyć się z Rachelą.

— Rachela bawiła dość długo w pańskim domu— odparłem. — Czy nie mógłbym spotkać się z nią tutaj, rozumie się, bez uwiadomienia jej poprzednio?

— Jeszczeby też!

I po tem lakonicznem ocenieniu mojej propozycji, pan Bruff znowu zaczął chodzić po pokoju.

— To znaczy, ni mniej, ni więcej, że mój dom ma się stać dla Racheli półapką, a przynętą będzie zaproszenie od mojej żony i córek! Gdybyś pan nie był Franklinem Blake i gdybym nie uznawał tej sprawy za tak ważną dla was obojga, odmówiłbym stanowczo. Ale dziś jestem przekonany, że Rachela kiedyś dziękować mi będzie za to podejście; a zatem zostaję pańskim wspólnikiem. Zaprosimy Rachelę na cały dzień, a pan otrzymasz zawczasu uwiadomienie.

— Kiedyż to będzie? jutro?

— Chyba po jutrze, bo musimy napisać list i czekać na odpowiedź. Nie wychodź pan pojutrze rano z domu; przyjadę i powiem panu ustnie, jak rzeczy stoją.

Podziękowałem mu z głębi serca za obietnicę tak wielkiej przysługi i wróciłem do domu.

Na trzeci dzień przed południem zjawił się pan Bruff w moim pokoju. Podał mi ogromny klucz i oświadczył, że pierwszy raz w życiu wstydzi się sam przed sobą.

— Czy przyjedzie?

— W południe, i zabawi do wieczora.

— Czy pańska żona i córki są przypuszczone do naszej tajemnicy?

— Musiałem im to powiedzieć, z konieczności. Ale kobiety, to są istoty bez zasad; ani moja żona, ani córki nie doznają z tego powodu żadnych zgryzot sumienia; ponieważ idzie o pogodzenie pana z Rachelą, więc im się zdaje, że dla osiągnięcia takiego celu, każdy środek jest godziwy i nie robią sobie żadnych skrupułów.

— Dzięki im za to! Cóż to tu za klucz?

— Od ogrodu. O godzinie trzeciej wejdź pan bramą ogrodową, potem udaj się do cieplarni. Stamtąd przejdziesz do saloniku w którym jest troje drzwi; otworzysz środkowe, wiodące do salonu, gdzie zastaniesz Rachelę samą.

— Jakże mam panu podziękować!

— Nie wyrzucaj mi nigdy następstw tego kroku: innego podziękowania nie żądam.

To rzekłszy, wyszedł.

Miałem jeszcze kilka godzin przed sobą. Nie wiedząc jak pohamować moję niecierpliwość, zabrałem się do czytania listów, między któremi znalazłem i list Gabrjela.

Rozerwałem kopertę z pośpiechem, lecz z początku doznałem rozczarowania, bo poczciwy stary przepraszał mnie, że nie ma nic zajmującego do doniesienia. Jakże zaraz w drugim wierszu była mowa o panu Ezdraszu Jenings. Wychodząc ze stacji, spotkał Gabrjela i zapytał go o moje nazwisko, a potem wspomniał panu Candy, że mnie widział. W skutek tej wiadomości, doktor tegoż dnia przyjechał do Gabrjela, wypytując się kiedy wrócę i mówiąc, że ma do mnie osobisty i pilny interes.

Taką była treść listu Gabrjela, pomijając zwykłe jego apoftegmata filozoficzne. Zresztą kochany staruszek przyznawał się, że pisał główuie dlatego, iż rozmowa ze mną, choć listowna, sprawia mu wielką przyjemność.

Schowałem list do kieszeni i w chwilę potem zapomniałem o nim, zajęty myślą o zbliżającej się chwili, w której miałem stanąć przed Rachelą. Z uderzeniem trzeciej godziny byłem przed ogrodom pana Bruffa i obróciłem klucz w zamku od bramy. Gdy wszedłem i zamknąłem bramę za sobą, dziwny niepokój mnie ogarnął; spojrzałem szybko do koła, jakby lękając się, czy jaki ukryty świadek nie podgląda moich kroków. Lecz ogród zaległa głęboka cisza, a jedynemi świadkami mojej dziecinnej obawy były ptaki, świergoczące na drzewach, i pszczółki, przelatujące chyżo ponad moją głową.

Przebiegłem przez ogród, wszedłem do cieplarni, a stamtąd do saloniku. Gdy kładłem dłoń na klamce, dźwięki fortepianu doleciały mojego ucha.

(C. d. n.)

JAN IHNATOWICZ

poleca

wypróbowane i niezawodne środki kosmetyczne,

odszczególnione 7ma medalami zasługi i 2ma dyplomami uznania.

Olejek taninowy, wzmacnia i pobudza włosy do porostu Flakonik 50 cnt.

Pomada chinowa, wzmacnia cebulki włosowe i zapobiega wypadaniu włosów. — Słoik 80 cnt.

Woda ateńska, do zmywania włosów, zapobiega tworzeniu się łupieżu, ożywia, utrwala barwę i połysk. — Flakon 80 cnt.

Olejek chino-taninowy. Działa znakomicie na cebulki włosowe i na porost włosów. W wypadkach, gdzie w skutek choroby włosy wypadły, okazał nader zbawienne działanie. Już po użyciu jednej flaszki można spostrzedz porost. — Cena 1 złr. 20 cnt.

Esencja miętowa do płukania ust, oprócz przyjemnego orzeźwiającego smaku i zapachu, dardzo korzystnie wpływa na dziąsła i zęby. — Flakon 50 cnt.

Proszek roślinno-alkaliczny, do czyszczenia zębów. — Nadaje perłową białość, usuwa kamień i kwasy, które sprowadzają ból i pruchnienie zębów — Pudełko 30 i 60 cnt.

Ocet desinfekcyjny silnie odwaniający i odwietrzający powietrze, używany w biurach, korytarzach i do skrapiania sukień. — Flakon 50 cnt.

Ocet toaletowy do nacierania ciała, do płukania ust, i do odświeżania powietrza. Flakon po 50 cnt. i 1 złr.

Brillantyna jest najlepszym środkiem do pięknego ułożenia i konserwowania brody i bokobrodów. Flakon 50 centów.

Nabyć można we LWOWIE w sklepach własnych ul. Kopernika l. 3. Hotel Europejski i ul. Halicka, róg Wałowej. W KRAKOWIE Sukiennice l. 20. — W CZERNIOWCACH Rynek l. 2. 1311

Na czas jubileuszu Ojca św.

wyszła broszurka pod tytułem:

Pamiątka 50-letniego jubileuszu kapłaństwa J. Św. Leona XIII.

Broszurka ta, bardzo na czasie, zawiera: 1) gorącą zachętę do uroczystego obchodu tego jubileuszu; 2) podaje życiorys i działalność Ojca św. jako kapłana, Biskupa i papieża; nadto 3) mieści w sobie program samegoż jubileuszu, wreszcie 4) opis wystawy watykańskiej, oraz obchód jubileuszu tego w naszym kraju, a zakończa ją modlitwa kościelna za Papieża.

Jest do nabycia w *Administracji* pisma: „Wiadomości katolickie“ we Lwowie (plac Bernardyński l. 7.)

Cena: Kto przysyła 20 cnt. przekazem pocztowym, otrzyma ją franco. Kto bierze na raz 25 egzemplarzy płaci tylko 4 zł. w. a. 1791 3—3

Narodna Torhowla

stowarzyszenie zarejestr. z ograniczoną poręką

poleca swe składy:

we Lwowie (Narodny Dom), Stanisławowie (dom Horowiców). Przemyślu (koło mostu nad Sanem), Tarnopolu (rynek) Drohobyczu (rynek), Kołomyi (rynek, hotel krakowski i Stryju (rynek, hotel pod czarnym Orłem)

zaopatrzony zawsze w świeże i doborowe towary

kolonialne, wina, świece, przybory do pisania itp.

Zamówienia w pięciukilowych i większych posyłkach wykonują się jak najakuratniej. Przyjmuje się zamówienia na świece wprost z fabryki, począwszy od 30 k⁰ wagi i na wina wprost od producentów w beczkach po 135 litr. 1786 4—6

Cenniki franco odwrotną pocztą.

Wszelkie towary zimowe

poleca najtaniej

Magazyn towarów modnych

Braci Langner

Lwów, ul. Halicka l. 16.

1719 2—42 3 Cenniki darmo i opłatnie.

NA GWIAZDKĘ

najnowsze

Obszycia do sukień damskich

w pięknych kartonach

1793 2—? poleca

EDWARD SCHILLING

we Lwowie, ul. Halicka 16.

Abonować można:

dzienniki polityczne,

beletrystyczne

dla zabawy i nauki,

gazety modne,

CZASOPISMA ZAWODOWE,

1776 **humorystyczne,** 12—?

gazety finansowe i kursowe,

spisy wylosowań

i różnych ciągnień,

jakoteż wszelkie gazety światowe we wszystkich językach najwygodniej w

BIÓRZE DZIENNIKÓW

ul Karola Ludwika l. 9.

Ceny ściśle oryginalne, dostarczanie szybkie, regularne i pewne.

Ogniotrwałe i zabezpieczone od włamania się

KASSY

używane i nowe jak najtaniej są na sprzedaż u S. Bergera Wien, Graben, 1716 Bräunerstrasse 10. 80—?

Katalogi gratis i franko.

Futro skunkowe męskie bardzo mało używane, jest do nabycia za mierną cenę przy ulicy Piekarskiej L. 33. Bliższa wiadomość tamże, na Iszem piątrze.

Na gwiazdkę! — Na gwiazdkę!

Na gwiazdkę!

Dekoracje olśniewające

na drzewka nieznane dotąd,

świeczki, lampionki, lichtarzyki i t. p. we wielkim wyborze.

Praktyczne **podarki** na **gwiazdkę** jako to; **dywany** i **dywaniki** strzyżone, smyrneńskie, korkowe, portjery i japońskie **parawaniki.**

Specjalność:

Kołdry wełniane litewskie niezrownane w deseniach i jakości po 7.50, 10. 15, 18, 21 i 25 złr. za sztukę.

SENZACYJNA NOWOŚĆ!

Zadziwiająco tanio imitacje kokosowych **CHODNIKÓW** po 60, 75, 95 ct. za metr. **DYWANÓW** po 6 do 7 zł. **DYWANIKÓW** po złr. 1·50 za sztukę.

Sortymenta do ubrania drzewka po 1, 2, 3, 4 do 20 złr.

1781 3—3 poleca

Magazyn tapet i dekoracyj

A. KRZYSZTOFOWICZA

we Lwowie, plac Halicki l. 2.

FILJA w Czerniowcach, ulica Główna liczba 17.

Zamówienia z prowincji załatwiam odwrotną pocztą.

Am 1. Jänner beginnt ein neues Abonnement auf

„DIE PRESSE“.

Probenummern werden auf Wunsch bei Angabe der Adresse gratis übersendet.

Dieselbe geniesst mit Recht den Ruf, dass sie das objectivste politische Tagesjournal sei; in den 40 Jahren ihres Bestandes ist sie dem Motto „Gleiches Recht für Alle“ treu geblieben. Auf politischem Gebiete massgebend, berichtet sie über alle Vorgänge der österreichisch-ungarischen Monarchie, besitzt Correspondenten in allen grösseren Städten des In-und Auslandes; ihre Berichterstattung über die Krankheit des deutschen Kronprinzen und ihre Telegramme aus Berlin und Paris waren vielfach jener anderer Journale voraus; ihre Geschäftsrubrik geniesst ob ihrer Reichhaltigkeit einen anerkannten Ruf; der „Local-Anzeiger.“ ist eine Specialität, in der das tägliche Leben der Residenz eine ebenso ausführliche, als interessant redigirt Darstellung findet; das Feuilleton der „Presse“ ist sehr abwechslungsreich und weist die ersten literarischen Grössen auf; auf dem Romangebiete wird nur das Neueste gebracht.

Für unser Roman-Feuilleton ist bestens gesorgt. Bis Ende dieses Jahres läuft der neuste Roman **Friedrich Spielhagen's: „Noblesse oblige“.** Unmittelbar nach Abschluss dieses Romans veröffentlichen wir einen hochinteressanten Roman:

„Plündere den Nächsten“

von E. D. Gerard. Unter diesem Pseudonym verbirgt sich die Gattin eines österreichischen Feldmarschall-Lieutenants, die, eine geborene Engländerin, den Roman in englischer Sprache erscheinen liess. Er rief in England Sensation hervor und wird von der englischen und deutschen Presse als eines der hervorragendsten Werke der Neuzeit bezeichnet.

Die „Presse“ ist aber nicht blos objectiv, interessant, reichhaltig und gediegen, sie ist auch das billigste Blatt, denn sie bietet erstens eine eigene illustrirte, alle 14 Tage erscheinende, in ihrem Abonnement inbegriffene Unterhaltungsbeilage, das bekannte und beliebte Familienblatt.

„An der schönen blauen Donau“, herausgegeben von Dr. F. Mamroth,

Zweitens enthält die „Presse“ eine vollständige, periodisch, unmittelbar nach der Ziehung erscheinende

Verlosungs-Zeitung,

mit authentischen Ziehungslisten, welche bereitwilligst Auskunft über gezogene Lose, über Werthpapiere etc. gibt, und ihren P. T. Abonnenten in der Provinz, ohne Anspruch auf eine Provision, in verlässlichster Weise den Kauf oder Verkauf von Werthpapieren vermittelt.

Durch die Gratisbeilage „An der schönen blauen Donau“ und die „Verlosungs-Zeitung“ wird das separate Halten solcher Journale erspart und das Abonnement der „Presse“ stellt sich um so Vieles billiger; wir sind daher berechtigt, zu sagen, dass die „Presse“ das billigste Tagesjournal ist.

Drittens ist die „Presse“ bereit, jedem neu eintretenden Quartals-Abonnenten die bisher erschienenen Fortsetzungen des laufenden Romans „Noblesse oblige“ von Friedrich Spielhagen, sowie als besondere Prämie zwei der folgenden Romane nach Auswahl, broschirt, gratis zusenden: „Die beiden Onkel“ von H. Littrow, „Raugraf“ von Léon Sloet, „Stolze Herzen“ von Max v. Weissenthurn. „Ihr Märtyrerthum“ von C. W. B., „Die Marmorköpfe“ von Maurus Jokai, „Monte Carlo“ von Ernst Ziegler, „Der böse Genius“ von „Wilke Collins“ „Das Leben kein Traum“ von Heron Lorm, „High-life“ von Frau Baronn Suttner, „Die Damen von Croux Mort“ von George Ohnet, „Nos non Nobis“ von Heinrich Littrow, „Zwischen Vater und Sohn“ von Albert Delpit.

Probenummern werden bei Angabe der Adresse auf Wunsch gratis gesendet.

Abonnements-Preise der „Presse“ (Morgen-und Abendblatt) sammt illustrirtem Familienblatt „An der schönen blauen Donau“ und Verlosungs-Zeitung.

Für die Provinz:

Mit täglich einmaliger Postversendung:		Mit täglich zweimaliger Postversendung:	
Pro Monat . . Oe. W. fl.	2.35	Pro Monat . . Oe. W. fl.	2.70
„ Quartal . . „ „ „	7.—	„ Quartal . . „ „ „	8.—
„ halbjährig . . „ „ „	14.—	„ halbjährig . . „ „ „	16.—
„ ganzjährig . . „ „ „	28.—	„ ganzjährig . . „ „ „	32.—

Das Abonnement kann täglich beginnen und genügt zur Einleitung desselben die Zusendung einer Correspondenzkarte mit Angabe der Adresse, Dauer des Abonnements und Art der Zusendung (ein- oder zweimal pro Tag), worauf der Abonnementbetrag mittels Postmandat eingehoben wird.

Die Administration der „Presse“, Wien, IX., Berggasse Nr. 31.

Probenummern werden auf Wunsch bei Angabe der Adresse gratis übersendet.

Ważne dla zdrowia i tajemnicy.

Paniom i panom potrzebującym dyskrecjonalnej porady i pomocy lekarskiej, udziela takową z gwarancją pożądanego skutku i najściślejszej tajemnicy, doświadczony od kilkunastu lat praktykujący

Specjalista lekarz w chorobach dyskrecyjnych.

Przyjmuje od 9—12 godziny i od 2—5 przy ulicy Sobieskiego Nr 12 na I piętrze. 1702 wchód przez podwórze. 66—?

Na dyskrecjonalne listy pod adresem J. D. Kurpiel ulica Sobieskiego liczba 12 odpowiada bezzwłocznie i wysyła lekarstwa sekretnie.

Z powodu zupełnej restauracji lokalu

księgarnia

K. Łukaszewicza

1773 7 | 9 *we Lwowie*

wyprzedaje swe zapasy magazynowe o 50% taniej od cen własnych. Niemniej bogaty wybór książek stosownych w podarki gwiazdkowe, jest zawsze na składzie. Katalogi różnych dzieł wysyłają się odwrotnie.

Handel A. Faliszewskiego w Przemyślu poszukuje ucznia do praktyki.

Zarządzca dóbr

posiadający 20-kilkoletnią praktykę w zawodzie gospodarczym, jakoteż w zastępstwie wobec władz,

poszukuje posady

od św. Jana 1888 r.

Interesowani panowie właściciele majątków ziemskich raczą odnośne korespondencje wysłać pod literami **M. S. 11.** poste restante **Tarnów.**

Bielizna wełniana Dr. Jägera

z fabryki

W. Bengera Synów w Bregenz

podług cennika fabrycznego poleca

Magazyn F. KNAUER i SYN

pod „złotym Lwem“ we Lwowie. 1478 30—50

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174.)